Nr. 20. We Lwowie — Piątek dnia 23. Stycznia 1891. Rok XXX.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.

PRZEDPŁATA WYNOSI z przesyłką pocztową miesięcznie złr. 2.— (połowa złr. 1.10) kwartalnie złr. 6.— (połowa złr. 3.30) Za granicą kwartalnie złr. 7.50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Lwów d. 22. stycznia.

Trzykrotnie naród polski, uniesiony sprawiedliwem i wzniosłem pragnieniem wyswobodzenia, podniósł dłoń zbrojną. Jakkolwiek ani w r. 1794, ani w r. 1831 usiłowania te nie odniosły skutku, a ziemia polska, jak długa i szeroka zabielała od rozrzuconych kości obrońców Ojczyzny; jakkolwiek obie te rocznice słusznie nazwać możemy żałobnemi epokami, w których przepaść grobowa, w jaką wtrąceni zostaliśmy, pogłębiła się jeszcze bardziej; jakkolwiek wreszcie i tego zaprzeczyć nie sposób, że w obu pierwszych powstaniach liczne i ciężkie błędy popełniono — błędy, które i na karb nieoględności i na karb złej woli poszczególnych osobistości lub cudzoziemskich wpływów zaliczyć potrzeba: przecież przez całą porozbiorową przeszłość naszą, aż po dzień dzisiejszy, nikt w całej Polsce nigdy nie ważył się rzucić jakibądź cień, czy to na ich zasady i słuszność, czy to na okoliczności im towarzyszące, czy też wreszcie na skutki pełne zgrozy i boleści, jakie powstania te za sobą pociągnęły.

Wszystkich, którzy powstania te wywołali, czy też w nich udział mieli, świat cały czci jednomyślnie jako szermierzy wolności i rycerzy dobrej sprawy, — a tych, którzy wskutek powstań padli ofiarą zemsty i nienawiści wroga, umieszcza w martyrologium narodowem jako męczenników. Dowiedli bowiem oni krwią swoją gotowości do czynu, gotowości do spełnienia misji, każdemu narodowi przez Opatrzność poruczonej.

Gdy w r. 1863 znowu naród podniósł oręż przeciw moskiewskiej przemocy, od krańca do krańca ziemi polskiej — mówiąc bez przesady — nie było ani jednej rodziny polskiej, w którejby duch miłości Ojczyzny, a któraby nie wzięła chętnego, ofiarnego, pełnego poświęcenia udziału. Ofiarami krwi i mienia, złożonemi na ołtarzu wspólnej sprawy, poszczycić się może każda dzielnica polska, — tak, że rzeczywiście powiedzieć można, iż cała Polska czyniła heroiczne wysiłki, aby złamać potęgę wroga, aby przywrócić państwową ideę polską.

Czy cierpienia, prace, walki — i wszystkie ofiary poniesione przez naród polski w r. 1863, były mniejsze od ofiar w latach 1794 i 1831 — nikt tego zliczyć, ani ocenić nie potrafi. Czy błędy popełnione w r. 1863 były większe od popełnionych poprzednio, nie może historja dziś jeszcze sądzić tak samo, jak nie podobna stwierdzić, czy wpływy zagraniczne były silniejsze lub słabsze. To pewna, że naród polski tak w r. 1863, jak poprzednio, cenił wolność, kochał Ojczyznę i pragnął ją widzieć niezależną.

Wobec tego niezaprzeczonego faktu, czyż nie słuszna, aby powstanie ostatnie zajmowało w pamięci i sercu narodu to samo miejsce, jakie zajmują w nich dwa poprzednie? Powiadają, że skutki były gorsze. Ale wedle jakiejże etyki ma skutek decydować o moralnej wartości i doniosłości czynu? A dalej czyż skutki, gdyby rzeczywiście nawet były krwawsze i boleśniejsze, aniżeli w dwóch pierwszych wysileniach narodowych — czego my specjalnie o naszej prowincji bezwarunkowo powiedzieć nie możemy — nie były tylko z tego względu gorsze, że istotnie każdy późniejszy udaremniony wysiłek narodu wywołuje sroższe pastwienie się wroga?

Myśl w każdem powstaniu była jedna i ta sama, a zasada również jednakowa. Wypływała bowiem z prawa przyrodzonego, mocą którego każdy naród pragnie wolności i niezależności, jaką zdobył wiekową pracą i jaką mu historyczne prawa gwarantują.

Sztandar tedy narodowy z hasłem: „Boże zbaw Polskę", winien być w równej czci, jak sztandar Kościuszkowski lub wojsk polskich z r. 1831, — bo jest sztandarem narodu, niezrzekającego się praw swoich.

Skoro zaś jeden gotowości czynnego poparcia dążeń narodowych była równą w r. 1863, jak i poprzednio, — więc też i rocznica powstania tego jest równie narodową, wielką i doniosłą, jak i rocznica listopadowa, — i żadne sofizmata nowszych polityków i historyków nie zdołają obalić tej dziejowej prawdy.

Święcimy ją tedy ze czcią dla naszych bohaterów, — święcimy ją ze czcią dla męczenników tej idei, — uczynili to bowiem dla miłości Ojczyzny. Idea państwa polskiego i gotowość umierania za nią rozlewa z tej Golgoty do dziś dnia i w daleką przyszłość swoje ożywcze promienie.

Obchodząc rocznicę tę z wdzięcznością dla tych, którzy się poświęcili w tym szlachetnym celu, aby nam, potomkom ich, było lepiej, a czcząc ich zasługi i poświęcenia, zagrzewajmy się do prawdziwej, trwałej, zdolnej do wszelkich poświęceń miłości Ojczyzny. Modląc się zaś za ich dusze wznośmy coraz wyżej z godnością i wytrwałością sztandar, dzierżony przez nich, powtarzając za nimi: Boże zbaw Polskę!

Przegląd polityczny.

89 posłów staroczeskich złożyło na posiedzeniu sejmu z d. 20. bm. do laski marszałkowskiej oświadczenie, w którem powiedzianem jest, że chociaż punktacje tworzą całość, nie wahali się oni w interesie pokoju przyjąć pierwsze przedłożenia o krajowej Radzie kulturnej i szkolnej. Ze względu na dalsze wypadki, naruszające usposobienie pokojowe, jak rozporządzenie dla sądów z 3. lutego 1889, stanowisko przewódców niemieckich wobec wystawy i spisu ludności, rzeczy nieco się zmieniły, i przy zupełnem utrzymaniu punktacji, musi się wystąpić przeciw naruszaniu równouprawnienia i dlatego przedłożenia, wymagające kwalifikowanej większości, musiałyby tylko w połączeniu z reformą ordynacji wyborczej być załatwione. Oświadczenie kończy się słowami: „Dlatego oświadczamy, że nasze usiłowania w tym zdążać będą kierunku, aby nasze przekonanie o koniecznem połączeniu wspomnianych ustaw, potrzebujących kwalifikonej większości zostało urzeczywistnione, że w swoim czasie stawiać w obradach sejmu stosowne wnioski i popierać je będziemy w tym celu, aby ustawy równocześnie w życie wprowadzone zostały". Na tem oświadczeniu prócz staroczechów podpisał się także młodoczeski poseł Iuwald. Jednak nieobecność 13 staroczechów na tem posiedzeniu wykazała, że obecnie nawet pod warunkiem w staroczeskiem oświadczeniu podanym, większość kwalifikowana uzyskać się nie da.

Ważne wyjaśnienia, tyczące się francuskiej polityki handlowej dał w Izbie minister spraw zewnętrznych Ribot, w ciągu rozpraw nad interpelacją deputowanego Bourgeois. Ribot zapewniał, że Francja ani myśli odosobnić się i otoczyć się przed światem nieprzebytemi zaporami. Francja chce tylko zawrzeć traktaty, któreby zapobiegły samoistnemu ustanawianiu ceł. Są to traktaty cłowe z Belgią, Szwajcarją, Hiszpanią, Szwecją, Norwegią, Portugalią i Holandją, które z d. 1. lutego wypowiedziane zostaną. Natomiast Francja nie ma zamiaru zawierać traktatów, w których cła nie będą winkulowane, a które się w zasadzie opierają na klauzuli o uprzywilejowaniu. Rząd francuski wcale nie zamyśla wyłączyć się z zasady wzajemnego uprzywilejowania i konwencyj z Austrją, Rosją i Stanami Zjednoczonemi zaniechać. Ribot oświadczył, że Francja nie ma żadnego interesu w zawieraniu traktatu z Austrją. Jednak na podstawie debaty nad rezolucją a zwłaszcza ze słów pp. Bourgeois i Meline, przyszła polityka handlowa Francji tak się przedstawia, że będzie taryfa maksymalna i minimalna. Zatem dla wszystkich państw dających Francji największe przywileje, istnieć będzie taryfa minimalna. Jednakże owa taryfa minimalna jest wyrazem najskrajniejszej polityki protekcjonistycznej i nawet we Francji wywołała w kołach przemysłowych głośny protest. Bardzo się więc łatwo stać może, że państwa, które z powodu tej taryfy minimalnej uznają się dotkniętemi w swych interesach, odpłacać się zaczną ograniczeniami dla handlu francuskiego, co wreszcie doprowadzi do starć poważnych.

Z powodu ponownego zebrania się parlamentu włoskiego, które nastąpiło 20. bm., pisze *Opinione*, że z powszechnem zainteresowaniem oczekiwane jest finansowe *exposé*, nie aby dowiedzieć się o wysokości deficytu, lecz aby poznać środki, jakie rząd zaproponuje w celu przywrócenia równowagi. Rząd, jak zapowiada *Opinione*, ziści oczekiwania ogółu. Bez zaprowadzenia równowagi w gospodarce państwowej, niemożebnem jest polepszenie ekonomicznych stosunków; należy więc ją przeprowadzić, chociażby za cenę ciężkich ofiar. W innym artykule uskarża się ten sam dziennik na to, że Izba francuska bez wyjaśnień przyznała Grecji prawa najbardziej uprzywilejowanego państwa, a żaden głos nawet o tem nie napomknął, że Włochy zaniechały walki cłowej przeciw Francji ze szkodą dla swego skarbu i swego przemysłu, Francja natomiast utrzymuje jeszcze swoje wysokie cła względem Włoch i stawia je niejako poza ogólnem prawem, co wcale się nie może przyczynić do polepszenia stosunków obu państw.

Pułkownik Pavia Andrade, który przybył do Lizbony, poświadczył, że nawet angielscy oficerowie są oburzeni postępowaniem angielskiego Towarzystwa południowo-afrykańskiego i ostro krytykował jego postępowanie. Kolonia Przylądkowa tak mocno cierpi pod zarządzeniami wymienionej kompanii, że wielu lat potrzeba, aby odzyskała dawny stan pomyślny. Andrade uważa pretensje Portugalii do kraju Manika za słuszne. Co się tyczy układów z Anglią, rząd portugalski wręczył d. 19. b. m. posłowi angielskiemu nowy projekt traktatu z Anglią.

Korespondencje.

Wiedeń d. 21. stycznia.

(Odwiedziny arcyks. Franciszka Ferdynanda d'Este w Petersburgu. — Stosunki francusko-rosyjskie. — Polityka handlowa Francji. — Londyński targ. — Przesilenia w południowej Ameryce).

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este wyjeżdża do Petersburga celem odwiedzenia carskiej rodziny. Żaden poważny polityk nie będzie wywodził ztąd wniosków różowych — a jeśli pisma tutejsze jednym zgodnym chórem zastrzegły się przeciw tłómaczeniu tej podróży, jako zwrotu w polityce potrójnego przymierza, to enuncjacje te należy brać za konieczne w takich razach frazesy wysyłane pod adresem Berlina i Rzymu. Tu nikt inaczej nie pojął i pojąć nie może odwiedzin arcyksięcia jak tylko jako akt kurtoazji dworskiej, jako rewizytę dłużną dworowi petersburskiemu po przejeździe carewicza przez Wiedeń. Zapewne, że usiłowania dworu austrjackiego pozostawania w przyjaznych stosunkach z Petersburgiem, oznaczają też, że chwila obecna nie zagraża jeszcze katastrofą, że panslawizm rosyjski nie ogarnął jeszcze w sieci rządu francuskiego.

A zdawało się to przez chwilę. Rosyjskie pisma zaczęły uważać republikę za gubernię cara, i kiedy apelacyjny sąd francuski uwolnił Labruyéra, posypały się z nad Newy obelgi na francuskie sądownictwo, które uwolnieniem tem miało „stwarzać niebezpieczny precedens dla międzynarodowej i francuskiej hołoty, robiącej rzemiosło z popełniania rewolucyjnych przestępstw".

Sojuszu francusko-rosyjskiego widać tedy nie ma jeszcze — choć się nań zanosi. Car ze swej strony nie szczędzi zachodów dla usidlenia Francuzów. Przed kilku jeszcze laty nikt w Rosji nie myślał o związku z republiką. Ale armia francuska swoim niesłychanym rozwojem otworzyła swej ojczyźnie wrota do serca cara. I przyjaźń poczęła rozkwitać. Dziś wolnomyślna Francja daje swą aprobatę wszystkim nikczemnym zabiegom Izwolskiego w Kurji rzymskiej, a nowy jakiś Kordjan prosząc o łzę litości dla prześladowanych unitów, dla pognębionego kościoła, mógłby znowu tylko usłyszeć głos papuzi: „Lacrima Christi!"

Sojuszu francusko-rosyjskiego jeszcze nie ma. We wczorajszej debacie w Izbie francuskiej nad interpelacją posła Bourgeois, minister spraw zewnętrznych stanowczo zaprzeczył, jakoby powiedział, że Rosja jest naturalnym sprzymierzeńcem Francji.

Kategoryczne to zaprzeczenie ma wielkie znaczenie. Dowodzi ono, że republika nie myśli za jakąkolwiekbądź cenę wysługiwać się caratowi i że jeśli ten nienaturalny związek przyjdzie do skutku, Francja otrzyma za swoją pomoc jakieś kompensaty.

Z innych też jeszcze powodów wczorajsza debata w Paryżu godną jest uwagi. Poseł Bourgeois, który rząd interpelował, jakkolwiek oparł swoje wywody na cyfrach fałszywych, ale z wielką odwagą żądał wypowiedzenia wszystkich traktatów handlowych a zwłaszcza traktatu z Rosją. Rosja wysyła do nas — mówił Bourgeois — za 240 milionów franków rocznie towarów, my do Rosji wysyłamy wyroby wartości 10 milionów. Rosja zamyka się cłami przeciw Francji, eksport francuski do Rosji stanowi ledwie 70tą część ogólnego europejskiego eksportu do tego kraju.

Mowca domagał się również wypowiedzenia traktatu z Austrją. Rząd francuski stoi tymczasem na stanowisku niewiązania się taryfowemi układami, w których z góry naznacza się cło na pewne produkta. Chce on wolne mieć ręce i wypowiada tylko te ugody, które stałe takie unormowały cła — a więc ugody z Belgią, Szwajcarją, Hiszpanią, Szwecją, Norwegią, Portugalią i Holandją. Z temi natomiast państwami, które przyznały Francji prawo najbardziej uprzywilejowanego państwa, chce i nadal zostawać w stosunkach, dawniej już unormowanych, państwom tym miałoby być wolno przywozić do Francji towary za opłatą cłową wedle taryfy niższej. — Państwa zaś nie przyznające wszystkich przywilejów Francji, opłacać będą cło wedle taryfy wyższej. Zapewne, że Hiszpania, Belgia i Szwajcarja zgodzą się na ten warunek przyznania Francji wszelkich, któremukolwiek państwu zrobionych ustępstw cłowych.

Ich import z Francji wynosi około miliarda a eksport ich do Francji jest jeszcze większy.

~~Włochy mają też ogromne kapitały uwięzione~~ w handlu z Francją, choć od lat dwóch polityczna nienawiść wpływała oziębiająco na te stosunki.

Jak się ostatecznie ułożą w Europie grupy ekonomiczne państw i jaki zwycięży kierunek: czy ugod handlowych czy taryf stałych — tego przewidzieć nie można. Obok usiłowania w Berlinie i Wiedniu postawienia w środku Europy grupy ekonomicznej państw, hołdujących ugodom, z jednej strony Rosja odosabnia się od Europy polityką cłową i kolejową, a z drugiej strony Francja swoją, głównie przeciw Niemcom wymierzona, taktyką podwójnych taryf. Anglia spokojnie, jakby jej nic tknąć nie mogło, idzie staremi drogami. Ale i jej grożą: straszna konkurencja Ameryki północnej i straszniejsze może jeszcze bankructwa południowej. Wybijanie nieograniczone srebra, nad którem radzą w Stanach Zjednoczonych, sprowadzić musi ogromne chwianie się kursu srebra i straty dla Anglii w handlu z Indjami Wschodniemi, gdzie monetą są srebrne rupie. Z południowej zaś Ameryki przychodzą codzień hiobowe wieści dla bankierów londyńskich. W Chili rewolucja, w Argentynie ani myślą o wyrównaniu długów, a w Brazylii naśladują co do joty w bankach rządowych argentyńskie oszustwa.

Rozeszła się w ostatnich dniach wieść, że jeden wielki dom handlowy w Londynie zbankrutował, dzięki swym dłużnikom południowo-amerykańskim.

Czekamy potwierdzenia.

hm.

Pożyczka narodowa.

Lwów d. 22. stycznia.

W czasie sesji sejmowej podnieśliśmy za komisją budżetową niefortunny sposób finansowania pożyczek krajowych, przez poprzedni Wydział krajowy praktykowany.

Szczytem nieudolności spekulacyjnej była pożyczka koszarowa z r. 1888, zaciągnięta w nominalnej kwocie 440.000 zł. w 4½-prc. obligacjach pożyczki krajowej. Wydział krajowy sprzedał był wszystkie te obligacje bankowi krajowemu po kursie 89 za łączną sumę 391.600 zł., ulokował tę gotówkę w banku na 3 prc. i równocześnie płacił temuż bankowi 4½ prc. od całej sumy pożyczki 440.000 zł. Strata procentowa, wynikła z tej operacji tylko za 8 miesięcy, t. j. do końca roku 1888, wynosiła 5.368 zł., oprócz tego zaś strata na kursie, czyli kapitale, w porównaniu z późniejszym pomyślnym kursem targowym, dochodziła 20.000 zł.

Do przypomnienia tej niemiłej sprawy skłania nas okoliczność, że sejm ustawą krajową upoważnił Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki w 4-procentowych obligacjach krajowych z terminem umorzenia 41-letnim, w łącznej sumie nominalnej 1½ miliona zł., i że niebawem wypadnie pomyśleć o sposobie sfinansowania tej pożyczki. Najwygodniejszym dla Wydziału sposobem sfinansowania byłaby niezawodnie pożyczka bankierska.

Suma 1½ miliona jest stosunkowo tak drobną, że każdy z banków krajowych może się na własny rachunek, bez dalszych zachodów, podjąć tej operacji finansowej.

Pomimo to, nie sądzimy, aby pożyczka bankierska była w tym wypadku finansowo i ekonomicznie uzasadnioną. Bank zakupuje obligacje dla spekulacji, t. j. celem pozbycia ich z zyskiem. Oczywiście kurs, ofiarowany przez banki, będzie niższym od ceny, jaką za papier bezpośrednio od osób, poszukujących korzystnej lokacji swych kapitałów, otrzymać można. Dlatego pomoc banku jest tylko wówczas niezbędną, gdy chodzi o pożyczkę znaczną, której sfinansowanie wymaga protekcji i reklamy ze strony wielkich zakładów kredytowych, a bezpośrednie odezwanie się do ogółu bez owej pomocy byłoby albo bezskutecznem, albo musiałoby zapewnić nabywcom papierów jeszcze korzystniejsze warunki niż bankom emisyjnym.

Inaczej rzecz się ma z pożyczką nieznaczną, nie potrzebującą nadto reklamy, bo z natury swej pewną i zrównaną z obligacjami innemi, będącemi już w obiegu. Taką pożyczką ~~będzie tegoroczna~~ pożyczka krajowa. W kraju są obfite zasoby pieniężne szukające pewnej lokaty. Wiele niezrealizowanych dotąd kapitałów propinacyjnych i około 50 milionów zł. wkładek w kasach oszczędności, już te dwa źródła stanowią fundusz zapewniający pożyczce narodowej powodzenie. Na nieznacznem wycofaniu wkładek nie poniosłyby kasy oszczędności żadnej straty, gdyż wiadomo, że drobne kapitały garną się do tych kas tak szybko i tłumnie, iż korzystne ich ulokowanie nie może im dotrzymać kroku i zmusza kasy do lokowania zbędnej gotówki w papierach publicznych, często ze stratą na kursie i procencie.

Nie ulega więc wątpliwości, że nowa pożyczka jako narodowa ma zapewnione powodzenie, i to po kursie możliwie najkorzystniejszym, obecnie po 91·50 do 92 za 100, skoro 4% obligacje propinacyjne notują 92·60 do 93·30. Subskrypcja mogłaby się odbyć bez żadnych kosztów przy bezinteresownym udziale banków, towarzystw zaliczkowych, a w razie potrzeby urzędów miejskich i wydziałów powiatowych. Obok korzyści finansowej miałaby pożyczka taka dalej sięgające znaczenie ekonomiczne, a gdyby się stała wzorem dla pożyczek przyszłych, także doniosłość polityczną. Dzisiaj bowiem coraz powszechniejszem staje się przekonanie, że najuciążliwszą dla zadłużonego narodu nie jest sama ilość i wysokość długów, lecz raczej zawisłość ekonomiczna od innych ludów będących wierzycielami państwa i narodu. Również stwierdza doświadczenie, że pożyczki bankierskie są najdogodniejszym środkiem gromadzenia kapitałów w niewielu rękach, oraz zaporą wychowania ekonomicznego i kapitalizacji warstw niezamożnych. Na Francji mamy dowód

JELENA

rzecz osnuta na tle stosunków ludowych na Bukowinie.

Rozkoszny Prut wesołą strugą rozlewa swe wody, obejmując swobodnemi ramionami liczne włości i miasta.

Lud często skarży się na swawolnika, że wyrządza szkody, a on jak płynął, tak płynie, zmieniając wedle własnej fantazji swe łożysko i rzucając swe wody to tu, to ówdzie. Pędzi tak bez opamiętania, bez względu na wszelkie ludzkie rachuby, nie bacząc, czy w drodze stanie mu łan pyszniący się nadzieją bogatego plonu, czy chata biednego wyrobnika: wszystko zalewa, i wszystko z drogi usuwa; od Karpat aż do bogatej doliny Kocmanieckiego powiatu.

Kraina przecięta wodami Prutu zamieszkana też jest przez lud jemu podobny. Lud to czysto ruski, pracowity a wytrwały, cichy a miłujący swobodę; przy pracy codziennej pędzi swój żywot spokojnie, jak Prut swoje wody; ale gdy wzburzą się namiętności, gdy siłą ich wyrwany zostanie ze zwyczajnego trybu życia, wtenczas naród ten spokojny nie zna granic, a niktby nie rzekł, patrząc na wzburzoną pierś i drgające tętna, że to ten sam człowiek przed chwilą cichy, spokojny, prawie apatyczny.

Tak jak Prut, gdy się rozgniewa i wzbierze, gwałtownie toczy swe wzburzone fale i rozlewa pieniące swe wody szerokiem pasmem, a cicha rzeka, którą miejscami w bród przejść można, staje się gwałtowną nawałą — tak lud tamtejszy posłuszny i powodujący się, lud, który los swój codzienny z ospałą znosi apatją, burzy się i zmienia, gdy raz porwą go namiętności; serce bije wtedy podwójnem tętnem, rozum staje się głuchym na wszelkie perswazje i argumenta, a człek porwany namiętnościami, jakby siłą nadludzką, pędzi przed siebie bez zastanowienia, dokąd go zaniosą i zaprowadzą własne namiętności.

Takim był też właśnie Piotr Cygan.

Cichy i spokojnie znoszący dolę codziennego życia, był wstanie dać się unieść porywom serca i zmysłów, zachwytom chwili i bezgranicznej namiętności, aż do utracenia równowagi umysłu.

Czy był z pochodzenia cyganem? — czy tylko się tak nazywał? — nie ma na to żadnych dowodów.

Przed bardzo wielu laty, pradziad jego przyszedł do wsi, za zezwoleniem pana mandatarjusza zajął kawałek gruntu i postawił szałas z pręcia i gliny.

Stary, był cichy i pracowity, rodzinę miał nieliczną, pańszczyznę odrabiał bez nagany, w karczmie rzadko bywał, ale nie częściej w cerkwi. Niechętnie wdawał się z ludźmi, nie wywnętrzał przed nikim i z nikim o swej przeszłości nie mówił. Służąc przy wojsku nauczył się kowalstwa i kuł zręcznie konie; a że mieszkał w szałasie i chaty nie budował, rzucił ktoś raz:

— *Cygan* — drugi powtórzył — i przezwisko zostało na zawsze.

Pan mandatarjusz, który wszystko wiedział, musiał i o przybyszu dokładne mieć wiadomości, — ale milczał i starego nigdy nie nazywał po imieniu.

— *Czujete wy!* — zaczynał — *jak wam tam?*

— *Cyhan, każut meni lude* — mówił chłop, kłaniając się pokornie do jaśnie wielmożnych kolan mandatarskich.

Stary widocznie rad był z przezwiska, może dlatego, że nie szukano nazwiska, a że rodzina się nie podnosiła, że nie przybywało majątku i znaczenia, więc też i żaden z potomków nie starał się o odrzucenie wzgardliwej nazwy.

Piotr podobny był do swego pradziada; cichy i pracowity, uparty i zacięty, od rannej młodości stronił od ludzi, których nie lubiał.

Któryś z pradziadów jego pobudował chatę i dokupił pola, ale błysk tego dobrobytu nie trwał długo; ojciec Piotra stracił wszystko, jak mówił *„w hołodny roki"*.

Niezupełną było to prawdą, bo cierpiał on więcej pragnienia jak głodu, a gasił oboje kartoflówką.

Hołodny rokie! Wspomnienie tego strasznego słowa przejmuje do dzisiejszego dnia grozą i rozpaczą umysł wieśniaka z bogatej Bukowiny. Kartofle zgniły, kukurudza nie urodziła się, próżne stały komory najbogatszych kmieci, bydło wracało głodne z pastwiska bez trawy, a w jesieni już ryczało przy próżnych koszach; sprzedawano je za bezcen, targ był pełen chudoby a kupca żadnego; ziemia straciła swą wartość, za korzec kukurudzy można było „na wieki" dostać dwa morgi pola; roboty żadnej, robotnika wszędzie pełno, a nikt sługi, choćby za darmo przyjąć nie chciał.

Dopieroż na przednówku nędza się zaczęła! Tyfus głodowy dziesiątkował ludzi, a cholera krok w krok szła za nim. Starzy umierali, dzieci ginęły, a młodzież rozwijająca się wyglądała, w tych latach nędzy i głodu, jakby skarłowaciała.

Piotr także do tych należał; wychował się w nędzy, o chłodzie i głodzie, ale nie szemrał nigdy; kiedy tak było, więc widać, że tak być musiało i tak być powinno. Pędzono go rano „na pańskie", gdzie zarabiał grosz mizerny, nie wystarczający na pokrycie potrzeb rodziny, która codzień więcej ku upadkowi się chyliła; zmuszany do pracy na *„tretynę"*, wykonywał ją w milczeniu, znosząc z równą apatją, gdy plon jego Moszko za wódkę zabrał lub Prut zalał.

Do szkoły nie chodził, pacierza nie umiał i nie pragnął go się nauczyć; do cerkwi zaszedł raz — przypadkiem.

I kto wie, czy Piotr nie byłby żywot swój spokojnie spędził, jak ojciec jego, Tanasko, i tak wyrósł na Tanaska, jak Tanasko na Michała, gdyby — nie Jelena.

Była to nie wiele od niego młodsza córka Pawła Hrycinka, jednego z najbogatszych we wsi, gospodarzy.

Piotr i Jelena znali się od dzieciństwa; igrali razem w piasku, razem pasali gęsi; on chętnie z nią się bawił, a ona nadewszystko z nim lubiała zabawę, bo imponowały jej charaktery spokojne, a zdecydowane i stanowcze; a takim był Piotr w dzieciństwie.

Przy takich zabawach, choćby tam obecną była i córka diaka *daskala*, a nawet nauczyciela, zawsze występowała Jelena na plan pierwszy; — każdemu wolno było odejść, — ale oponować nikomu.

Czasem szemrały na to dziewczęta, mruczeli parobcy, ale głośno nikt nie śmiał się odezwać, bo po części Piotr imponował, a po części wszyscy uznawali wyższość Jeleny.

Jelena nie była to zwyczajna wiejska dziewczyna; wyglądała jakby się urodziła w pałacu, smukła jak topola, o pięknej kibici, miała w ruchach i postaci taką zgrabność, że chłopcy mówili: „Jelena to hej popadia". Twarz o regularnych rysach, ożywiało oko duże, czarne, o spojrzeniu inteligentnem, a dziwnie białkiem świecące, gdy okiem zatoczyła; nozdrza rasowo a namiętnie wydęte, usta zacięte wdzięcznie, pulchne do całowania nęcące, całość harmonijna, prześliczna.

Na łanie była pierwszą, a przy każdej robocie, jakby zmęczenia nie znała, śpiewała wesoło i śmiała się rozkosznie, pokazując szereg ślicznych zębów.

Mimo to wszystko, byliby oboje przeszli obok siebie przez życie, gdyby nie przypadek.

Ach, ten przypadek! jakże wielką odgrywa on w życiu rolę i jak dziwne płata nam figle!

Jelena powracała raz w niedzielę z tańcu do domu, szła w gronie dziewcząt zła i gniewna, zepsuła nawet zabawę przed zachodem słońca przedwczesnem swem zerwaniem się do odejścia, — bo Piotra na tańcu nie było.

W pół drogi dogonił dziewczęta syn wójta, Michał Szerszeń, który zaasenterowany do wojska, miał odejść do pułku za dni kilka, tymczasem zaś imponował we wsi wyższością swego wojskowego stanu, a pił na pożegnanie i odwagę.

Z dawna miał on do Jeleny pretensję, że biednego Piotra przenosi nad niego, a dziś rozgniewał się naprawdę, że dziewczę porzuciło taniec, nie bacząc na jego prośby. Więc też, gdy Jelena z karczmy odeszła, stanął przed szynkwasem z miną butną i krzyknął:

— Moszku! dawaj rumu!

Przeraził się tym krzykiem syn Izraela i skoczył z ławy.

— Panie Michale, wy już dziś dość pili, zostawcie!

— Dawaj żydzie, a nie gadaj dużo, tłumacz Piotrowi Cyganowi, który nie ma czem płacić, aby pił wodę z Krynicy, rozumiesz, bo ci pejsy oberwę, a jak huknę na chłopców, to w lot wypróżnią całą beczkę.

(C. d. n.)

Józef Giżowski.

potwierdzający najdobitniej słuszność tego zapatrywania. Francja ma około 30 miliardów franków długu państwowego, ale dług ten nie cięży społeczeństwu zbyt dotkliwie, gdyż ulokowanym jest w kraju i to w szerokich warstwach społeczeństwa. Wieśniak płaci wprawdzie coraz wyższe podatki, ale też z renty państwowej pobiera coraz większe przychody w miarę zakupna nowych obligacji. Z tego powodu Francja nawet do konwersji wyżej oprocentowanej renty nie bardzo jest pochopną, bo nie ograniczy nią dochodów obcych bez własnych obywateli.

Pożyczki narodowe zapewniają Francji nietylko niezawisłość ekonomiczną od sąsiadów, ale wytwarzają nadto ścisłą spójnię interesów obywateli oraz skarbu i kredytu państwowego. Spójnia taka jest jednym z żywotnych czynników życia politycznego i patrjotyzmu. Szczególnie w słabym organizmie naszego samorządu, niezbędnym jest taki ożywczy węzeł i nie powinniśmy omijać żadnej sposobności, którąby mogła go wytworzyć i wzmocnić. Pamiętać zaś należy, że pożyczka tegoroczna nietylko nie będzie ostatnią, ale bodaj czy nie stanie się wstępem do całego szeregu nowych, o wiele znaczniejszych długów, skoro tylko uregulowanie finansów kraju pozwoli przystąpić do energiczniejszej działalności na polu całego gospodarstwa krajowego.

Wiadomo także, że we Francji cieszą się od dawna powodzeniem dla wielu ułatwień, czynionych przez rząd, drobnym kapitalistom przy nabywaniu państwowej renty. Przy ostatniej emisji w sumie 869 milionów franków, subskrybowano łącznie 14 i pół milionów, w tej liczbie jednak bardzo znaczną ilość n a r a t y, rozłożone aż na 18 miesięcy. Nie widzimy racjonalnej przyczyny, dla którejby nasz Wydział krajowy nie miał naśladować tego zarządzenia rządu francuskiego. Mamy mnóstwo ludzi niezamożnych, którzy korzystają z możności nabycia papierów wartościowych na raty, i składają obcym, zazwyczaj budapeszteńskim zakładom, formalny haracz w dwukrotnej lub kilkakrotnej wartości za losy i inne papiery, zakupione na raty. Dlaczegożby kraj nie miał przyjść z pomocą klasie niezamożnej i miał wykluczać subskrybcję obligacyj na raty? Wszak taka subskrybcja nie naraża kraju na żadne ryzyko, a ograniczona do kilku n. p. sześciu miesięcy, zapewni skarbowi krajowemu w odpowiednim terminie niezbędne fundusze.

Przemawiamy tedy gorąco za zaciągnięciem nowego długu w formie pożyczki narodowej i za obmyśleniem już teraz wszelkich możliwych ułatwień dla umożliwienia subskrybcji także klasom urzędniczym i w ogóle niezamożnej ludności.

Bogowie wojny o pokoju.

Do hecy, jaką wyprawia prasa francuska przeciw Wilhelmowi II., z powodu przypisywanych mu zamiarów propozycji powszechnego rozbrojenia, dołączyła się i *La Revue rétrospective*. Ta, chcąc jaskrawo oświetlić małą wartość pokojową, imputowanych młodemu cesarzowi propozycyj, a natomiast wzbudzić podejrzenie zamiarów wojennych, kryjących się w przypisywanej mu melodji pokojowej, przypomina, że m o n a r c h o w i e, k t ó r z y w c z a s a c h n a j n o w s z y c h b y l i s p r a w c a m i n a j b a r d z i e j w o j e n n y c h e p o k, w y w o d z i l i r ó w n i e ż h y m n y p o k o j u. — Zbyt pięknemi są ustępy, jakie pomienione pismo z dokumentów, odnoszących się do **Frydryka II., Napoleona I. i Napoleona III.** przywodzi, abyśmy nie mieli [illegible] publiczności, mimo całej tendencyjności [illegible]dzenia tychże na powierzchnię dyskusji polityki bieżącej.

Otóż najprzód Frydryk II. wyrażał się jak następuje o pokoju świata: „Nie widzę nic niemożliwego w tem, aby osoby prywatne poddawały wszystkie swoje zatargi decyzji sędziów, tak samo, jak poddają im spory, które decydują o ich majątku. A z jakiejże racji monarchowie nie mieliby zgromadzić kongresu dla dobra ludzkości, gdy już tyle ich odbyli dla przedmiotów wagi podrzędnej? Ja powracam do tej idei, i śmiem twierdzić, że jest to jedyny sposób, aby obalić w Europie ten niewłaściwy punkt honoru, który kosztował życie tylu zacnych ludzi, po których ojczyzna mogła oczekiwać największych usług“.

W „Pamiętnikach z wyspy św. Heleny“, Napoleon I., powiedziawszy, że pragnął uczynić z każdego z ludów, rozrzuconych po Europie, „jedno ciało narodowe“, dodaje: „Po takiem uproszczeniu treściwem, stałoby się bardziej możliwem oddać się marzeniu piękna, urzeczywistnieniu ideału cywilizacji; przy takim stanie rzeczy znalezionoby więcej szans zaprowadzenia wszędzie jedności kodeksu, jedności zasad, opinii poglądów i harmonii interesów. Wtedy dopiero, być może, byłoby pozwolonem marzyć z korzyścią dla cywilizacji, rozlanej wszędzie, o zastosowaniu kongresu amerykańskiego, lub związku amfiktjońskiego Grecji, do wielkiej rodziny ludów europejskich; i jakaż to wówczas otwierałaby się perspektywa siły, wielkości, uciechy, pomyślności! Jakiż to wielki i wspaniały widok! Cokolwiekbądź, ta aglomeracja nastąpi wcześniej lub później siłą rzeczy; impuls jest dany, i ja nie myślę, aby po moim upadku i zniknięciu mojego systemu, była w Europie możliwą inna wielka równowaga, aniżeli aglomeracja i konfederacja wielkich ludów. Pierwszy panujący, który wśród pierwszej wielkiej zawieruchy, przejmie się z dobrą wiarą sprawą ludów, znajdzie się na czele całej Europy i będzie mógł tentować co tylko zechce.“

Nakoniec Napoleon III., otwierając sesję prawodawczą w 1864 roku (po upadku polskiego powstania i zapowiedzi listopadowej z 1863 r. załatwienia sprawy polskiej przez kongres) powiedział: „Czyż nie przyszedł moment odbudowania na nowych podstawach budynku, podkopanego przez czas i zniszczonego kawałkami przez rewolucje? Czyż nie jest naglącem uznać przez nowe umowy to, co się spełniło nieodwołalnie — a spełnić za wspólną zgodą to, czego wymaga pokój świata? Cóż więc może być bardziej prawowitego i bardziej roztropnego, jak zaprosić mocarstwa Europy na kongres, gdzieby wobec najwyższego rozjemstwa, ambicje własne i spory zniknęły? Cóż jest bardziej zgodnego z ideami epoki, z pragnieniami mas, jak zwrócić się do sumienia, do rozumu mężów stanu wszystkich krajów i powiedzieć im: Przesądy, urazy, jakie nas rozdzielają, trwały za długo. Współzawodnictwo zazdrosne wielkich mocarstw, czyż ma ciągle przeszkadzać postępowi cywilizacji? Czyż będziemy zawsze przesadnemi zbrojeniami podtrzymywać wzajemne nieufności? Najszacowniejsze siły czyż mają bez końca wyczerpywać się w próżnej ostentacji naszych potęg?“

Na tem kończą się cytaty francuzkie.

„Powszechnej zawieruchy“ nie było od czasu upadku Napoleona I., albo li też nie było „pierwszego panującego, któryby się przejął z dobrą wiarą sprawą ludów“. Bez takiego zaś momentu dziejowego, proponować kongresy i rozbrojenia mógł tylko znużony Napoleon III. i doczekać się w zamian, po latach sześciu, katastrofy. Młody Wilhelm II. ani pomysłu, ani propozycji nie powtórzy; a samo przypuszczenie tej możliwości, użyte zostało przeciw niemu jako środek wojenny.

To jest charakterystyką czasu i położenia Europy!

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 22. stycznia.

* **Zapiski osobiste.** Namiestnik Kazimierz hr. B a d e n i powrócił do Lwowa — Adwokat tutejszy p. Ferdynand K r a t t e r zaniemógł onegdaj.

* **Administratorem grecko-katolickiej dyecezji przemyskiej** mianowany został przez ks. metropolitę, jako przełożonego grecko-katolickiej prowincji galicyjskiej, ks. biskup Kuiłowski, sufragan śp. biskupa Stupnickiego.

* **Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Wacława Berezowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łowczycach.

* **Wiadomości z dworu.** Król włoski udzielił arcyks. Ferdynandowi d'Este naszyjnik orderu Anunciaty. Ambasador włoski w Wiedniu, hr. Nigra, wręczył tę odznakę arcysięciu na osobnej audjencji.

* **Egzamin oficerski.** Wczoraj złożyli egzamin na poruczników rezerwy od ułanów pp. Sietnicki i Torosiewicz.

* **P. Tadeusz Czapelski**, publicysta i literat, członek redakcji naszego pisma, został mianowany trzecim skryptorem literackim w Zakładzie narod. im. Ossolińskich i zawiadowcą czytelni t. zw. górnej, przeznaczonej dla młodzieży i szerszej publiczności.

* **Ślub.** Onegdaj odbył się w Stryju ślub córki tamtejszego zastępcy burmistrza p. Aleksandra Stojałowskiego, panny Anny, z panem Kazimierzem Sławiczewskim, urzędnikiem koleji państwowej.

W Zatorze d. 29. bm. odbędzie się ślub hrabianki Natalji Zamoyskiej, córki śp. Tomasza i Marji z Potockich, ordynatów Zamoyskich z ks. Stefanem Lubomirskim, właścicielem dóbr Kruszyna a synem Eugeniusza i Róży z Zamoyskich.

* **W fejletonie „Gaz. Nar.“** zamieszczamy dzisiaj początek powieści, nadesłanej nam przez p. Juljana Giżowskiego, a opartej na tle stosunków ludowych na Bukowinie. Nie wątpimy, że rzecz ta, zajmie szersze Koła czytelników. Jutro rozpoczniemy nadto druk drugiego fejletonu pn „Kalejdoskop nędznika“. Panna Marja R o d z i e w i c z przyrzekła nam swoje współpracownictwo w dziale fejletonowym.

* **Z powodu śmierci** posła hr. Wolańskiego powiewa na gmachu sejmowym czarna choragiew. Nadto postanowił Wydział krajowy złożyć na trumnie wieniec z napisem: „koledze sejmowemu, Wydział krajowy“, i wziąć *in corpore* udział w jutrzejszym pogrzebie.

* **Bez nazwy.** W bardzo spokojny i oględny sposób zaprzeczyliśmy wczoraj doniesieniu *N. Reformy*, broniącej *Dziennik Polski* przed naszym zarzutem korsarstwa, w ten sposób, że twierdziła, jakoby *Gazeta Narodowa* przedrukowała cały szereg jej artykułów pod nap. „Galicja w budżecie państwowym na r. 1891.“ Odpowiedzieliśmy wczoraj *Reformie* w sposób oględny, nie przypuszczaliśmy bowiem u niej złej wiary i jesteśmy pewni, że *Nowa Reforma* przekonawszy się o bezpodstawności uczynionego nam zarzutu, onegdaj swoje doniesienie cofnie i sprostuje. Nie możem[illegible] podobnie sądzić o [illegible] wczorajszem [illegible] sprostowaniu [illegible] w dzisiejszym numerze ustęp *N. Reformy* przeciw nam skierowany, powiada: „Niech te słowa *N. Ref.* starczą za odpowiedź tym wszystkim, którzy się na nas tak zaciekle rzucili.“ Jest to już po prostu postąpienie bez nazwy — albowiem owe artykuły, o które *N. Reformie* się rozchodzi, nie *Gazeta Nar.* z niej przedrukowała — ale w ł a ś n i e *Dziennik Polski*. I ten sam *Dziennik Pol.* korzystając obecnie z chwilowej omyłki *N. Reformy* ma jeszcze — nazwijmy to — odwagą, — śmiałość rzucania na nas podejrzenia o bezprawny przedruk! Istotnie... odwaga nie lada!

* **W sprawie pomnika Mickiewiczowskiego** donosi korespondent *Kurj. warsz.* co następuje: „Ze ściślejszego komitetu budowy pomnika dla Mickiewicza (którego najczynniejszy członek, hr. Konstanty Przeździecki, stale mieszka w Warszawie), zakomunikowane ma być w dniach najbliższych pismo, informujące ogół osób interesowanych o dotychczasowej działalności komitetu i o toku sprawy budowy pomnika, powierzonej artyście-rzeźbiarzowi Teodorowi Rygierowi. Dotychczas jest rzeczą pewną, iż hr. Konstanty Przeździecki (personifikacja komitetu ściślejszego) wbrew uchwałom pełnego komitetu budowy pomnika, trwa przy zamiarze postawienia posągu poety na t. zw. „rozstajnych drogach“ przy wylocie ulicy Sławkowskiej, z widokiem na targowicę placu Kleparskiego, a nie na rynku głównym Krakowa, czego domagali się prawie wszyscy zamiejscowi członkowie tegoż komitetu i co przeprowadzić miał śp. Mikołaj Zyblikiewicz. W oczekiwaniu na komunikat hr. Przezdzieckiego, na dalsze uwagi nie pora jeszcze, to tylko zaznaczyć należy, iż rada miejska krakowska, do której wniesiono podanie o odstąpienie placu pod pomnik z wymienieniem żądanego miejsca na końcu ulicy Sławkowskiej, zabierze zapewne w tej sprawie stanowisko, przeciwne dążeniom komitetu ściślejszego i rozstrzygające“.

* **Przywrócenie komunikacji.** W dniu wczorajszym przywrócono już komunikację na kolejach lokalnych kołomyjskich, dzisiaj zaś przywróconym będzie ruch na linji Hadikvalva Radowce.

* **„Lutnia“** nasza odbyła wczoraj swe doroczne zgromadzenie. Przewodniczył radca Lukas. Rozdane sprawozdanie członkom zawiera przedewszystkiem pogląd historyczny na dziesięcioletnią działalność Towarzystwa. Samoistnych większych produkcyj wykonała „Lutnia“ w r. z. 7, oprócz tego wzięła udział w 4 produkcjach dobroczynnych i narodowych i 9 razy przy innych okazjach. Dochód wynosił w r. 1890 zł. 2.770·70, rozchód 2.731·82. Członków czynnych liczy „Lutnia“ 107. Po udzieleniu wydziałowi absolutorjum, wybrano ponownie przez aklamację prezesem radcę magistratu p. Lukasa. Również przez aklamację powołano na dyrygientów pp. Cetwińskiego i Niewiadomskiego a na zastępcę dra Bogdańskiego. Na wniosek wydziału, mianowało zgromadzenie członkami honorowymi „Lutni“ Noskowskiego (z okazji jubileuszu kompozytorskiego) i dra Żeleńskiego.

* **„Lwowski Bojan“**, taką nazwę, według doniesienia *Kurj. Lwowskiego* nosić będzie nowo zawiązane na wzór „Lutni“ stowarzyszenie śpiewackie ruskie.

* **W resursie urzędniczej** (ulica Sykstuska l. 23) odbędzie się w sobotę dnia 24. bm. wieczorek z tańcami. Początek o godz. 8., bilety wstępu wydawane będą w przeddzień wieczór. Następne wieczorki w niedzielę d. 1. i w sobotę dnia 7. lutego.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 22. stycznia o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie był wiatr co do kierunku południowo-zachodni co do siły słaby (1.3), stan nieba zmienny — a powietrze nader wilgotne (86% wilg. wzgl.); opad: śnieg; wysokość opadu 0.0 mm.

Średnia temperatura doby była — 11.3 C, najwyższa — 5.0° C wczoraj w południe, najniższa —15.5 C dziś nad ranem.

Uwaga: Wczoraj do godz. 2. w połudn. padał śnieg nieznaczny; wieczorem silna mgła.

Zniżka barometryczna 735 do 740 mm znajdowała się na M. niemieckiem, zwyżka 780 do 775 w półn. Rosji; zniżka drugorzędna utworzyła się w Rumelii.

Barometr idzie w górę; stan barometru redukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 757 mm.

Prognoza na dobę następną do 12. g. w południe d. 22. bm. do 12. w południe d. 23 bm.: Wiatr będzie południowy, co do siły mierny (0.0); średnia temper. doby pozostanie około —14°C,; niebo będzie zmienne a względna wilgotność powietrza około 90%; dziś jeszcze pogodnie, jutro śnieg.

* **Jutro** dnia 23. stycznia: św. Zaślub. PM. — św. Fteodozja.

— **Z Mieleckiego** piszą: W powiecie naszym odbyły się dnia 18. stycznia wybory Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych. Wybrano przewodniczącym powiatu p. Józefa Krokowskiego, rządzcę dóbr w Rzochowie, a zastępcą przewodniczącego p. Mieczysława Szafera, inżyniera powiatowego w Mielcu.

— **Wybory w Horodence.** Nie z obowiązku, od którego uważamy się wolni prawnie, ale chcąc złożyć świadectwo zupełnej bezstronności naszej w publicznych sprawach i podać zarazem czytelnikom autentyczny obrazek z natury naszych stosunków krajowych na prowincji zamieszczamy bez wszelkiej zmiany pismo p. posła dr. Okuniewskiego, nadesłane nam jako sprostowanie wiadomości podanych przez korespondenta naszego o wyborach w Horodence.

Pismo to opiewa: „W kronice *Gazety Nar.* z dnia 11 stycznia b. r. pod tytułem: „Wybory radykalne w Horodence“ i z 14 stycznia br. pod tytułem Protest“ zarzucił mi anonimowy korespondent — chcący — jak powiada — zwrócić uwagę opinii publicznej na sposób, w jaki agitacja do rady gminnej w Horodence przeprowadzoną została — a tem samem i na „środki, jakich Rusini zapewne przy przyszłych wyborach do Rady powiatowej ponownie użyć zamierzają“ szereg faktów, które uważam za stosowne w obecnej chwili sprostować nie dlatego, żeby mi one w czemkolwiek uwłaczały lub osobiście przeszkadzały, lecz tylko, żeby nie dopuścić do wytworzenia fałszywej opinii, która aczkolwiek lokalnej ale przecież publicznej, a przytem rzetelnie pomyślanej sprawie poszkodzićby mogła.

„Osobiście mnie ta sprawa mało albo wcale nic nie obchodzi, boć to istotnie musi być głowa do pozłoty, która we mnie ujrzała i radykała i rusofila i klerykała, który zapędził sterroryzowanych wyborców do cerkwi *(sic)* i tam ich zamkniętych trzymał aż do chwili, kiedy trzeba było powieźć ich do urny wyborczej, — notabene sam szanowny korespondent dodaje, że proboszcz ruski ks. Lewicki był całej tej agitacji przeciwny i że skutkiem tego nawet protest podpisał — niewiedzieć więc jak dostał się ten klerykalny radykał do cerkwi bez woli ks. proboszcza — że wreszcie nietylko prowadził wyborców „jak trzodę do urny, ale wprost kazał im złożyć przysięgę.“

„Nie dodaje tylko jeszcze szanowny korespondent, czy i żydów ten straszliwy rusofilsko-radykalny klerykał pędził do cerkwi i tam ich zaprzysięgał czy też osobno trzymał ich w bożnicy i tam im kazał przysięgać na torę.

„Nietylko bowiem chłopi tak ruscy jak i polscy głosowali na antybarońską listę, lecz niemal wszyscy żydzi — z wyjątkiem wszystkiego 18 na 460 uprawnionych do głosowania izraelitów. Cóż więc z żydami było?

„Nie rozumiem także, co za ochota zebrała szanownego p. korespondenta przyczepić się p. barona Romaszkana z jego wyborami do horodeńskiej rady gminnej do polskości. Wszak on wobec tej idei nigdy niczem nie zgrzeszył.. A ręczę każdemu że nie dalekoby zaszedł taki agitator, który stanąwszy przed naszym małomiejskim mieszczaninem i chłopem zacząłby mu prawić o polsko ruskich waśniach. Są inne rzeczy, które go bolą: tłoka gminna, 60% dodatku do podatku, zmarnowanie gminnej kasy pożyczkowej, funduszu dla ubogich — oto są rzeczy, które go bolą i które on dobrze rozumi. Nie o polsko-ruską politykę tu chodzi. Przez 18 lat walczono ze złem, lecz z reguły otrzymywano taką odpowiedź od wyższych władz: „Co zaś tyczy się zarzutu podniesionego przez niektórych członków gminy, że p. br. Jakob Romaszkan, naczelnik gminy zabierał przez cały szereg lat grunta gminne i sprzedawał takowe na swoją korzyść, to tego zarzutu nie podziela widocznie gmina Horodenki, która go przez 18 lat swoim naczelnikiem obiera. Dalej nie podziela tego zarzutu Rada miejska i powołana na mocy ustaw do czuwania nad majątkiem gminy i jedynie uprawniona do występowania z pretensjami imieniem gminy, których jednak nie podnosiła i nie podnosi“.

„Aż wreszcie zlitowali się bogowie... Horodeńską radę gminną zeszłego roku rozwiązano a od tej pory zarządza miasteczkiem komisarz rządowy p. Sitkiewicz. W odnośnym reskrypcie namiestnictwa stoi dosłownie, że „wynik przeprowadzonego dochodzenia na miejscu stwierdził, że w zarządzie gminy Horodenki panuje nieład, rozprzężenie, niedbalstwo i nadużycia“. Namiestnictwo podniosło następnie, że jakkolwiek nieporządki te i nadużycia są notoryczne i budzą ogólne zgorszenie, mimo to Rada gminna zaniedbała w tym względzie ciążącego na niej obowiązku nadzorowania czynności naczelnika i urzędu gminnego i nie zrobiła ani jednego kroku, aby je powstrzymać i porządek zaprowadzić, a nadto sprawdzono, że rada gminna nigdy nie szkontrowała kasy gminnej.

„Kasa pożyczkowa gminna z kapitałem obrotowym przeszło 27.000 zł. doprowadzoną została do ostatniego upadku. Z powodu zaś, że radni i ich krewni kapitały pomiędzy siebie porozbierali i tak kapitałów jak i procentów opłacać nie chcieli, był horodeński wydział powiatowy zmuszony odebrać gminie zarząd tej kasy. Tak samo zmuszony był wydział powiatowy zająć się ściągnięciem ceny kupna za sprzedane grunta gminne.

„Premja asekuracyjna za spalony bazar gminny w kwocie 1800 zł., należąca do zakładowego majątku gminy, użytą została przez Radę gminną na bieżące wydatki.

„Cóż miał wobec takich stosunków — pytam się każdego sumiennego obywatela — zrobić ten, który widział, że robią się znowu zabiegi do przywrócenia dawnego stanu a tu biedni ludzie zewsząd się cisną i proszą: Panie nie dopuść dawnej Rady do steru!

„Samą agitacją wobec tak wszechwładnego pana jakim był dotychczas p. br. Romaszkan nie zdołałoby się we wszystkich warstwach, wszystkich 3 narodowości zdobyć taką jednomyślność, przy takim wzorowym spokoju i przejęciu ważnością zadania jak teraz był w Horodence, gdzie pomimo gorączkowej agitacji i bieganiny ze strony wszelkiego rodzaju ekonomów i subekonomów pańskich zaledwie się osiągnęło 85 na 756 głosujących.

„Nie mój panie bezimienny korespondencie to nie agitator jeden przewrócił za 10 dni w głowach 11 tysięcznej ludności — to czyny — gorzkie czyny 18-letniej gospodarki minionej wydały wyrok o sprawcach tychże. *Dr. Okuniewski.*“

— **Stanisławów.** Tutejsza filia galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt uzyskała już zatwierdzenie.

— **Kwestja dekoracyjna.** Do malowania dekoracji w nowym teatrze krakowskim zgłosili się dekoratorowie z Warszawy, jaden malarz czeski z Pragi i malarz wiedeński Kautzky. Ponieważ sprawa ta w niedługim czasie będzie musiała być załatwioną, przeto budowniczy p. Zawiejski uprosił artystów krakowskich na wspólną naradę w kwestji tak blisko ich dotyczącej. W posiedzeniu wzięło udział około dwudziestu artystów, a między nimi przybyły umyślnie w tym celu z Wiednia malarz Rybkowski. Jedni byli zdania, iż kwota 6.000 zł. przeznaczona na malowanie fresków audytorjum, klatki schodowej, foyer i t. d., jest za skromna, aby wymagała pracy artystycznej; pp. Stachiewicz, Rybkowski i kilku innych, sądzili nawet, że w ogóle i malowanie dekoracji nie wchodzi w zakres sztuki wyższej, a więc komisji teatralnej nic innego do czynienia nie pozostaje, jak wejść w porozumienie z malarzami dekoracyjnymi w Warszawie. Druga część artystów, do której należeli Benedyktowicz, Piotrowski, Gramatyka i t. d., sądzili przeciwnie, że artyści krakowscy sami powinni podjąć się roboty, iżby nie stało się tak, jak przy malowaniu kościoła Panny Marji, gdzie objął roboty Niemiec, a uczniowie sztuk pięknych pod jego firmą pracowali. Ponieważ dyskusja nie doprowadziła do rezultatów, wybrali malarze komisję, mającą bliżej rozpatrzeć się w sprawie.

— **Z Warszawy,** *Kurj. codz.* donosi co następuje: „Jak wiadomo, w sprawie o zabójstwo artystki Wisnowskiej, zameldowaną została na śledztwie pierwiastkowem akcja cywilna ze strony matki zabitej. Akcję tę miał uzasadnić i określić szczegółowo adwokat przysięgły Pepłowski. Na posiedzeniu ekonomicznem sądu okręgowego akcja ta w zasadzie przyjęta została. Tymczasem onegdaj weszło do sądu okręgowego podanie, podpisane przez matkę Wisnowskiej, p. Kicińską, w którem ostatnia zrzeka się najformalniej wszelkiej pretensji materjalnej do oskarżonego Bartjeniewa i zameldowaną poprzednio akcję cywilną całkowicie cofa. W ten więc sposób sprawa o wiele skróconą zostanie“.

— **Trzecią maskaradę warszawską,** słynną przed laty z humoru i wesołości zabawę, tak dziś opiewa *Kurjer Warszawski*: „Czas piętno swe, niestety, na rzecz wszelką kładzie, nawet tłoku na trzeciej nie ma maskaradzie! Pukająca szampanem, kiedy była młodą, szumi piwkiem lub syczy dziś selcerską wodą; ostrygi drzemią smutnie w nietkniętej skorupie, rachunki bardzo mądre, a dowcipy głupie. W zabawie, jedno z drugiem, ta tylko różnica, że moja z garniturem była polędwica, zaś sąsiad z kartoflami zmiatał ją i z chrzanem, a senność nas iednaka chwyciła nad ranem.. Raz ostatni szły na nas maski do ataku: „gdy nie macie na szampan, każcie dać koniaku!“ I podczas gdy ów koniak podejrzanej marki one piły, my w garście ściskając zegarki, wynieśliśmy się z sali chyłkiem, pokryjomu.. Sankarz zacny na kredyt odwiózł nas do domu!“

— **Ciekawy proces.** Mieszkaniec Łodzi niejaki Karol Szolc, na zasadzie uzyskanego od sądu świadectwa ubóstwa, wytoczył przeciwko sukcesorom „króla bawełnianego“ Karola Szejblera akcję o rs. 1,666.666 kop. 66. P. Szolc dowodzi, iż jest synem naturalnym śp. Szejblera, że tenże był wówczas pruskim poddanym, a więc stosuje się do niego prawo pruskie, pod panowaniem którego urodził się, a które dozwala poszukiwania ojcostwa i dlatego należy mu się 1/8 część działu sukcesyjnego, jaki odebrał każdy z sukcesorów.. Ponieważ majątek po śp. Szejblerze oceniony był według spisu inwentarza na 30,000 000 rs., powód żąda więc przysądzenia mu powyższej sumy!..

— **„Ritter Pasman“** (rycerz Pasman), taki jest ostateczny tytuł nowego utworu muzyczno-scenicznego Jana Straussa. Będzie to opera liryczno-dramatyczna, nie zaś operetka komiczna, jak donoszono. „Ritter Pasman“ wystawiony zostanie po raz pierwszy w Wiedniu w końcu lutego br.

— **Nowy środek przeciw suchotom.** Prof. Berl, jeden z głośniejszych lekarzy wiedeńskich wynalazł nowy środek przeciw tuberkułom. Jestto krew kozia. Berl przedsiębrał już szczepienia i transfuzje krwi koziej na kilku gruźlicznych i osięgnął podobno znakomite wyniki. Dwie pacjentki mianowicie mają się znacznie lepiej, wielu innych chorych okazuje pomyślne objawy. Doza wstrzykiwanej w uda krwi wynosi 30 gramów.

— **Z Berlina** telegrafują: W ministerstwie oświaty toczą się rokowania w sprawie powierzenia aptekom sprzedaży limfy Kocha. Koch zmienił swe dawne zapatrywanie i oświadcza teraz, iż należy lekarzom prywatnym dać limfę, gdyż w praktyce ich zdarza się najwięcej wypadków początkowych suchot, dla których właściwie limfa jest skuteczną, podczas gdy w klinikach zdarzają się przeważnie wypadki rozwiniętych, nieuleczalnych suchot.

— **Ciekawe doświadczenia** dokonywane będą w tych dniach w akwarjum berlińskiem. Prof. Joest przywiózł z Surinam znaczny zapas środka przeciwko ukąszeniu jadowitych węzów, uznawanego przez krajowców za radykalny i nieomylny. Jestto sproszkowany węgiel pewnych roślin. Do doświadczeń wybrano królika, któremu zrobiono nacięcie aż do mużkułów w zadnich kończynach i w ranki zaszczepiono „środek nieomylny“. W godzinie karmienia węzów, wpuszczono do klatki jadowitej gadziny królika zaasekurowanego i niezaasekurowanego, z których każdy po kilku sekundach ukąszony został przez zgłodniałego węza. Z zegarkiem w ręku prof. Joest badał skutki ukąszenia. Po minucie zwierzątka zaczęły zataczać się, jak pijane, powłóczyły nogami, po czterech zaś minutach padły, jak piorunem rażone. Ów „nieomylny środek“, za który mieszkańcy Surinam walki staczaćby gotowi, okazał się najzupełniej obojętnym.

— **Najnowszy pomysł niemiecki.** Berlin wystąpił z konceptem. Zamiast obroży, noszą tam psy sztywne kołnierzyki ze skóry śnieżnej białości ozdobione również skórzanemi różnokolorowemi krawatami. Piesek... w krawacie, to najnowszy pomysł berlińskiej mody. Czy może być coś bardziej niesmacznego!...

— **Bismark i Wilhelm II.** nie przestają być przedmiotem ogólnej uwagi. Każdy dzień przynosi coś nowego o tym ciekawym stosunku, jaki ich obecnie łączy, a właściwiej mówiąc, dzieli. Opowiadają teraz, że kiedy cesarz dostał od byłego kanclerza list z życzeniami noworocznemi, rzekł do otoczenia: „Książę („der Herzog“), jak widzę, zakopał się, ze wszystkiem w swem ustroniu. Byłoby do życzenia, aby zrozumiał, że i w polityce czas jego przeminął i że najlepiej zrobi, wyrzekając się wszelkiej roli nawet malkontenta *(frondiren)*. Każdy widzi, że książę nie rozumie już naszej epoki. Niechże i on raczy to wiedzieć i uznać“. Cesarz nazywa zawsze Bismarka „herzogiem“, nie zaś „fürstem“, ponieważ mu ten wyższy tytuł nadał. Bismark zaś mówiąc o Wilhelmie, zawsze wyraża się „król“. Obadwaj wiedzą o tem nawzajem i cesarza gniewa to trochę tembardziej, iż Bismark nie zgłosił się jeszcze do kanclerstwa po swój tytuł „herzoga“, co znowu jest nie na rękę Herbertowi, który przez to jest tylko hrabią, gdy jako najstarszy syn „herzoga“, ma prawo do tytułu książęcego „fürsta“... Ale nie szemrze! W dodatku Bismark od pewnego czasu mówi jedynie językiem francuskim, którego cesarz Wilhelm nie znosi. Kłują się szpileczkami możni tego świata. Niech im będzie na zdrowie!

— **Do Paryża** przybył pieszo od granic Rosji rosyjski oficer Winter. Na spotkanie jego wyszło mnóstwo ciekawych, którzy powitali go okrzykami „Niech żyje Rosja!“ Winter ów wcale nie wygląda na zmęczonego.

— **Na jednym z papirusów** muzeum brytańskiego znaleziono nieznaną dotąd rozprawę Arystotelesa „Konstytucja ateńska.“

— **W Peszcie** wywołała silne wrażenie wieść o ucieczce hr. Apolla Wickenburga, należącego z rodu, a ongi nawet z fortuny do najprzedniejszej arystokracji węgierskiej. Hrabia uciekł zagranicę, gdyż groziło mu więzienie za... oszustwo.

Z Karnawału.

„Sejmikować to już tłumnie,
Balikować to już szumnie.“

powiedział Wincenty Pol w jednym ze swoich poematów.

„Koło literackie“ urządzając bal tegoroczny ściśle do tej zastosowuje się rady.

Więc tłumnie i ochoczo spieszą komitetowi na codzienne prawie narady; więc co chwila oryginalne a szczęśliwe powstają projekta, więc co raz nowe przygotowują niespodzianki, iżby bal wypadł... szumnie, jak najszumniej!

Biedny ty sylfie, chciałeś być niedyskretnym, ot i masz... Znój się teraz i pracuj w pocie czoła, opisując choć pobieżnie to, co fantazja malarza, poetów i wszelkiej broni artystów podszepnąć zdołała, a co dobra ich wola i energia przy łaskawej pomocy zacnych gospodyń szybko w czyn wprowadza... Ot tobie masz — jak mówią Litwini.

Ledwo wspomniałem o menuecie, napisanym przez p. Niewiadomskiego, a który ma być umieszczonym w porządku tańców, gdy już dowiaduję się o nowej niespodziance: oto menuet ten będzie odtańczonym przez 20 par, w strojach z czasów Ludwika XIV.

Panie bowiem, które raczyły łaskawie przyjąć na się obowiązek gospodyń powzięły myśl zorganizowania w gronie swoich znajomych oddzielnej grupy w stroju wyż rzeczonym, któraby następnie odtańczyła menueta.

Jeśli się zważy, iż sprawą tą zajęły się pp. hr. Badeniowa, Dembowska i hr. Skarbkowa o powodzeniu jej i na chwilę wątpić nie było można. Sformowało się 20 pięknych i chętnych tancznic i tyluż dzielnych tancerzy. Pierwsza próba menueta oznaczoną już została na czwartek, na dzisiaj. Udzielenia potrzebnych choreograficznych wskazówek podjął się tancerz warszawski a obecnie lwowski p. Hofmann.

Epokę Ludwika XIV wybrano głównie z tego powodu, iżby panowie nie potrzebowali pozbywać się zarostu, jaki zazwyczaj tak dumnie noszą! Uszczęśliwieni tym przewilejem postanowili użyć dwóch rodzajów kostjumów, a mianowicie, bądź to ówczesnego ubioru dworskiego, bądź stroju muszkieterów. Co do tego ostatniego zauważyć należy, iż nie są tu konieczne wysokie i ciężkie buty, w jakich zazwyczaj przedstawiamy sobie muszkieterów, można je bowiem zupełnie zastąpić trzewikami i pończochami, używanemi przy innych ówczesnych strojach. Dolna część ubrania winna być aksamitna, obcisła, sięgająca po kolana, wierzchni kaftan łosiowy z rękawami na wylotach, spodni sukienny lub aksamitny z rękawami obcisłemi, obszywanemi w pewnych równych odstępach złotymi galonami.

Dokładniejszych zresztą informacji udzieli z ochotą każdej chwili artysta-malarz p. Sozański, który także potrzebne wzory posiada.

Menuet ten będzie jedną z *great attraction* balu.

Nowa niespodzianka!

Przed chwilą otrzymał komitet od znanego artysty muzyka p. Neuhasera mazura skomponowanego umyślnie przez tegoż na bal „Koła“.

Brawo!

Z wystawy sztuk pięknych.

Pielęgnowanie piękna leży w zakresie cywilizacji tak samo, jak urzeczywistnienie dobra i poznanie prawdy: rodzaj ludzki potrzebuje nietylko moralnego i intelektualnego, ale także i estetycznego wychowania. Zwłaszcza w obecnych czasach ogólnego opadnięcia poziomu ideałów powszechno-ludzkich, a częstokroć nawet zupełnego ich wyrzeczenia się na rzecz materji i zmysłów, powinniśmy wysoko trzymać pochodnię prawdziwej sztuki, ona bowiem podnosi ducha, rozniecając iskrę Bożą, tkwiącą w nas samych.

Sporadyczne narzekania, jakoby wielkie religijne, społeczne i narodowe zagadnienia, które świat obecnie toczą nie mogąc znaleźć rozwiązania, tak bardzo zajmowały umysły klas wykształconych, iż nie wystarcza im już czasu i sił do poświęcenia ich sztuce, nie są słuszne. Udział, jaki szersza publiczność tworom sztuki na wszystkich polach w ogóle okazuje, wzmógł się znacznie w ostatnich czasach, — a jest to najlepszym dowodem, że i osławiony *fin de siècle* żywo uczuwa prawdziwą potrzebę sztuki.

I Lwów poszedł za ogólnym prądem. Otrząsł się z długiej swojej apatji względem sztuk pięknych, a rozmiłował się szczególnie w malarstwie, w którem czystą sztukę najprędzej, a prawdziwe piękno z pewnością znachodzi. Zwłaszcza od czasu zjednoczenia się krakowskiego i lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, publiczność nasza okazuje żywe zainteresowanie się nieustającą wystawą, urządzoną przez zjednoczone Towarzystwo. Przyczynia się do tego nie mało i zarząd Towarzystwa, który nadzwyczaj gorliwie stara się, aby wystawa odpowiadała dzisiejszym wymaganiom nietylko co do doboru i wartości dzieł samych, ale także co do wykwintnego urządzenia wystawy. Teraz, mianowicie po niedawnej zmianie personalu kancelaryjnego, wystawa przedstawia się pięknie i pociągająco. Sztuka jest bóstwem: potrzebuje ołtarza, któryby był okwiecany ciągle świeżemi kwiatami i do któregoby szły ciągle wonie kadzideł.

Znajdując tam tyle piękna, każdy chętnie spieszy na wystawę, gdzie wyrabia i wydoskonala wrodzone sobie pojęcia estetyczne. Dziś już każdy, liczący się do klas wykształconych, uczuwa potrzebę sztuki. A dla tych wielu, dla których zmodernizowane pogańskie piękno jest niemal dogmatem życiowym, częste odwiedzanie wystawy stało się już koniecznością.

Dzisiejsza wystawa, jakkolwiek brak może jej arcydzieł, posiada wiele dzieł niepośledniej wartości. Obrazów mnóstwo. Rozklasyfikować je trudno. Jak w całym świecie ducha i w malarstwie panuje bezkrólewie zupełne. Wybitnej szkoły żadnej, raczej tyle, ile podnioślejszych nieco talentów. Dawniej, nie

dalej jak w pierwszej połowie bieżącego stulecia, rozróżniano dwie lub najwięcej trzy wielkie szkoły. Dwa obozy pod dwoma różnemi walczące hasłami: „rysunek i linia" i „światło i koloryt." Dziś wszystkie prądy odbijają się w malarstwie, podobnie jak i w literaturze. Naturalizm wszędzie wciska się najsilniej, ale malarstwo zatrzymało jeszcze ze szkoły romantycznej koloryt, ideę, niespodziankę. Jak każda sztuka i malarstwo, dążąc do doskonałości, szuka dróg nowych, — która droga wiedzie do celu, przyszłość może kiedyś okaże.

Lwowska wystawa podnosi się z dniem każdym; cztery salki, a wszystkie przepełnione artystycznie ugrupowanemi obrazami, z których wiele pociąga i dłużej zatrzymuje widza. W pierwszej salce uderza najbardziej, znajdujący się tu już od dłuższego czasu, historyczny obraz Jezierskiego „Gliński przed sądem bojarów". Artysta wziął z historji chwilę, kiedy ten możny pan litewski, a zdrajca kraju ojczystego, za zamierzoną świeżą zdradę Moskwy, stanął r. 1514 przed sądem bojarów, który go wzroku pozbawić kazał. Rysunek poprawny, ruch osób naturalny, staranność wykonania wielka, pomimo to obraz nie sprawia sympatycznego wrażenia, może to winą tematu. Bo przecież w historji naszej mamy tyle wielkich podniosłych chwil, zdolnych natchnąć artystę malarza do tworzenia dzieł, poruszających żywiej nasze struny serdeczne!

Tuż obok zawieszony wiosenny obrazek Wawrzynieckiego „Na przechadzce" nęci oko, zwłaszcza teraz, gdy zima białym swym płaszczem okryła całą naturę. Wzrok tonie w morzu zieleni. Kwiecista łąka rozświetlona promykami słońca, przedartemi przez szmaragdowe sklepienia, na łące przechadza się młoda kobieta. Cicho tu i rozkosznie.

W tej salce widzimy jeszcze śliczny zimowy krajobrazik Stasiaka. Fragment wyrwany z natury, maleńki, a jednak artysta potrafił rozwinąć w nim doskonały i delikatny smak, który przecież podług Mengs'a jest najpiękniejszą zaletą malarza. Stasiak nie potrzebuje już pochwał: ostatnim swoim obrazem „Sprzedana" okazał cały swój znakomity talent i biegłość techniczną i odniósł prawdziwy tryumf. Żałować należy, że „Sprzedana" z wystawy krakowskiej odesłaną została wprost do Wiednia z pominięciem Lwowa.

Od czasu, jak Siemiradzki rozpoczął tworzyć swe arcydzieła na tematach z klasycznego pogaństwa, grecki i rzymski świat wszedł bardzo w modę. Całą ścianę drugiego saloniku zajmują obrazy z owych czasów — i przypomina się głośna przed 100 laty piosnka: *„Qui nous délivrera des Grecs et des Romains?"* Jest tu najpierw, bez zbytnich wysiłków wyobraźni stworzony, Strażyńskiego „Fragment" obraz malowany chłodno, bez zapału. Tuż obok dwa obrazy Styki „Na via Apia", znany szerszej publiczności z reprodukcji w *Świecie* — znawcy mówią, że dobry, bardzo być może, trzeba więc chwalić na kredyt — i drugi obraz „Zwierzenie" mniej pretensjonalny, a jednak bardziej przemawiający do uczuć patrzącego. Z zazdrością patrzy się na tę zakochaną parę, szepczącą sobie w cichą noc letnią miłosne zwierzenia zdala od gwaru świata pomiędzy murami ogrodów. Na wystawie znajduje się jeszcze tego samego artysty obraz „Nocturne", przypominający treścią „Zwierzenie", a układem „Robaczka świętojańskiego" Siemiradzkiego. Taka sama rzymska idylla przeniesiona na płótno. Styka wogóle tym razem licznie obesłał wystawę; nie wszystkie jednak nadesłane prace są jednakowej wartości; najmniej udałą jest kobieta „w loży" z porcelanową twarzą.

Do lepszych obrazów należą Piechowskiego krajobraz zimowy „Sadź", Kotowicza „Plain air", Boznańskiej doskonały portret kobiecy, Tetmajera „Ż nad Wisły". Ten ostatni obraz posiada wszystkie zalety znamionujące jego twórcę. Zieleń, powietrze, oświetlenie, perspektywa, wszystko bardzo piękne i bardzo prawdziwe; krajobraz — droga poza mostem wawelskim na prawym brzegu Wisły — przeniesione z fotograficzną wiernością.

Dłużej zatrzymuje widza obrazek Popiela „Na pokładzie", nasuwający smutne refleksje. Oto para naszych chłopków, rzucona na pokład okrętu, tuli się do siebie, przygnębiona, przestraszona grozą fal morskich, niespokojna o przyszłość, drżąca z niepewności, jaki los gotują jej zamorskie krainy. I przychodzi na myśl cała nędza naszego ludu, nieszczęsna gorączka emigracji do Brazylji, ten wielki upust krwi naszej, w miejsce której wciskają się obce żywioły...

Gerson, poświęcający się malarstwu historycznemu, wystawił dużych rozmiarów obraz historyczny(?) „Wywołanie cienia Barbary Radziwiłłówny". W obrazie tym przeważa pierwiastek liryczny, pełen miękkości uczucia. Oświetlenie idealne i mglisty koloryt nadają się tu doskonale; w ogóle malowanie pracowite, rysunek bardzo poprawny, zwłaszcza świetnem jest mistyczne zjawisko Barbary.

Młodziutka Krakowianka panna Wachtlówna debiutuje po raz pierwszy na wystawie lwowskiej portretem dziewczęcia. Jest w tym obrazie siła wykonania i pewność pędzla, jakiej nie można się było spodziewać po początkującej artystce; znamiona to wielkiego talentu. Brawo artystce!

Wspomnieć jeszcze należy miły i lekki obrazek Wodzińskiego „Za kulisami", Gadomskiego „Przy żarnach", obraz wykończony bez zarzutu i Gramatyki „Z Rusi", cerkiew otoczoną lipami.

Na wystawie znajdują się nadto obrazy większych rozmiarów i większej wartości, jak Reyznera „Umizgi", Kędzierskiego „O zmroku", Bergmana „Spóźniona pomoc", Alhimowicza „Pogrzeb Gedymina" i Stasiaka „Z pod jednej strzechy" i „Obrona Częstochowy", o których już mówiliśmy, dając w swoim czasie sprawozdanie z wystawy krakowskiej, gdzie te obrazy podówczas się znajdowały.

Ruch zwiedzających wystawę wielki; piękno posiada pociągającą siłę. Siła ta, będąc duchową, porusza duszę ludzką, wzmaga jej potęgę i pozwala zapomnieć, że jesteśmy zamknięci w tak ciasnych szrankach. Tak to powstaje siła piękna przyciągająca i dlatego człowiek stara się zbliżyć do sztuki. A piękno wzywa każdego i pociąga z nieprzepartą mocą, ponieważ harmonizuje z naszym duchem, ponieważ jest światłem każdej materji.

Rocznica.

Dziś o godz. 11. rano do kościoła archikatedralnego, gdzie się odbyło nabożeństwo solenne, dla uczczenia rocznicy powstania styczniowego, spieszyły tłumy. Pomimo że plakaty donoszące o tem zostały skonfiskowane, świątynię szczelnie zapełniono, zwłaszcza młodzież akademicka i szkolna była licznie reprezentowana. Mszę celebrował ks. kanonik Turzański w asystencji ks. Szamoty i ks. Sienkiewicza. W czasie nabożeństwa rozdawano drukowane pieśni narodowe. Podniosły nastrój i głębokie uczucie przejmowało obecnych, a kiedy tysiące głosów zaintonowało pieśni: „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów", wtedy z piersi wszystkich ozwało się głębokie westchnienie a do oczu łzy napłynęły gorące..

*

Program obchodu uroczystego, który odbędzie się dziś o 7 wieczorem w sali „Sokoła" staraniem młodzieży akademickiej ku uczczeniu 28 rocznicy powstania styczniowego jest następujący: 1. Zagajenie akademik Dwernicki. 2. a) „Cześć polskiej ziemi", b) „W krwawem polu", c) „Hej kozacze" odśpiewa chór tow. śpiew. „Echo". 3. Schopen: Polonez Cis mol, Mazurek Cis mol odegra na fortepianie p. Zellingerówna. 4. a) Paladilhe: Pieśń z „Ojczyzny", b) Noskowski: „Stach" odśpiewa p. Borkowski. 5. a) Moniuszko: Kozak, b) Kurpiński: Litwinka, c) „Gdyby orłem być" odśpiewa chór damski „Lutni" (solo p. Titzowa) 6. Ujejski: Chorał wygłosi akademik Laskownicki. 7. St. Niewiadomski: Pieśni odśpiewa p. Łukaszewska. 8. a) Vieux temps: Fantazja z „Halki", b) Wieniawski: Mazurek odegra na skrzypcach akademik Herbst. 9. a) Czerwiński: Hymn polski, b) Warszawianka, c) „Do broni" odśpiewa chór tow. śpiew. „Echo". 10. Deklamacja zbiorowa z III. części „Dziadów". 11. Zakończenie. Kierownictwo artystyczne objął p. Niewiadomski. Wstęp tylko za zaproszeniami.

*

Pięknie i godnie uczciła wielką rocznicę dyrekcja teatru skarbkowskiego projektując wczorajsze widowisko. Była to wspaniała uczta artystyczna, zastawiona szlachetną dłonią, uczta, której wrażeniami długo dzielić się można! Po wdzięcznej uwerturze z pieśni polskich ozwały się święte zaiste słowa z „Dziadów" mickiewiczowskich! Zaszczyt głoszenia ich przypadł pp. Chmielińskiemu, Hierowskiemu, Walewskiemu, Wysockiemu, Laskowskiemu, Milewskiemu, Kiczmanowi, Szobertowi, Kwiecińskiemu i Woleńskiemu. Podniosłe zadanie swoje spełnili rzetelni ci artyści z sercem i godnością; dwaj ostatni mówili nawet z namaszczeniem. Teraz rozległy się przejmujące tony moniuszkowskiego polonezu z „Hrabiny"; pieśni budzącej łzy i zadumę, wstrząsającej rzewnością swą do głębi; płaczu, który najobojętniejszym, wyziębionym i skostniałym, łzy wycisnąć musi! A teraz znów wystąpiła cała krasa „Dzikiej różyczki" Blizińskiego, obrazu nad obrazami, iskrzącego się brylantami poezji i swojskiej pogody. Autor „Pana Damazego" zdobył się tutaj na nutę, której siła nieprzepartą jest dzisiaj i na zawsze będzie! A jakich miał wykonawców?! Zboiński, Gostyńska, Cichocka, Dębicki — toż to rozkosz prawdziwa dla słuchacza, rozkosz i dla wybrednego znawcy. Dostroili się do całości p. Hierowski i p. Czaplińska. Ozwały się dźwięki arji z kurantem „Strasznego Dworu". Pieśń do matki... szła z mocą w salę, łagodna, boleśna i słodka. P. Jerzyna nigdy jej pewno tak szczerze nie śpiewał. „Dramat jednej nocy" Urbańskiego wstrząsnął audytorjum. Słuchano go jakby rzeczy nieznanej, nowej, a po zapadnięciu zasłony obok oklasków dla p. Nowakowskiej, Woleńskiego, Zboińskiego i Wysockiego, rozległ się oklask serdeczny dla twórcy „Kolumny Zygmunta" i „Watażki". Raz jeszcze jeden wionęła w górę zasłona. Ujrzeliśmy „Bój" grottgerowski i zerwaliśmy się z miejsc, bo oto razem rozległa się pieśń Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła"... Ceny popołudniowe. Teatr prawie pusty. Bez komentarzy!

*

Uroczyste nabożeństwo urządzone wczoraj w Krakowie, zapełniło, według *Reformy*, kościół księży Pijarów. Tłumy całe, nie mogąc się wewnątrz pomieścić, stały przed wejściem do świątyni. Cechy mieszczańskie stawiły się z chorągwiami. Wśród zgromadzonych byli starcy i bojownicy w walce o wolność narodu, bardzo wiele pań, młodzież akademicka, gimnazjalna i dzieci. Po mszy św. wygłosił znany z zapału i wymowy kaznodziejskiej, rektor księży Pijarów ks. Chromecki, z prawdziwem namaszczeniem polskiego kapłana kazanie, w którem skreślił gorącemi słowy męczeństwo i poświęcenie, doprowadzone do prawdziwego zenitu przez naród nasz w ostatniem powstaniu. Następnie wezwał do jedności celu, do miłości braterskiej i wzajemnego poszanowania, bez czego cel nasz jedyny; cel, którego urzeczywistnienia każde serce prawdziwie polskie nigdy pragnąć nie przestanie, osiągniętym być nie może. Słowa z serca i przekonania płynące, do serc trafiły. W końcu zabrzmiały z tysiąca piersi hymny narodowe. Na obchodzie rzeczonym przemówił poseł Popowski i nader gorąco akademik lwowski Adam.

*

W Jaśle odbędzie się dzisiaj staraniem tamecznej czytelni ludowej wieczór demaklacyjno-muzyczny ku czci powstania styczniowego.

Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863.

Siwizna już przyprusza włosy uczestników ostatniej walki o niepodległość, — większość zbliża się już ku starości, a przytem bardzo znaczna ich liczba sterawszy w walce siły i straciwszy wszelkie zasoby, z trudnością tylko opiera się losowi.

Chęć zasłonienia przed nędzą siebie i swych towarzyszy wytworzyła myśl połączenia się i skupienia i tak powstało „Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863/4", które właśnie rozpoczęło czwarty rok swego istnienia.

W sali kasyna miejskiego zebrało się wczoraj kilkudziesięciu członków Towarzystwa, celem wysłuchania sprawozdania za rok ubiegły, wyboru prezesa, wiceprezesa i czterech członków wydziału. Zgromadzenie zagaił prezes p. Janowski, zaznaczając pomyślny rozwój Towarzystwa. W przemówieniu swem poświęcił słów kilka 13 zmarłym członkom i pamięci Aleksandra Guttrego, który wprawdzie nie należał do Towarzystwa mieszkając w Poznańskiem, ale jako uczestnik powstania i szczery patrjota zasługuje na wspomnienie. Zgromadzeni przez powstanie uczcili ich pamięć.

Nastąpiło sprawozdanie wydziału. Towarzystwo w ubiegłym roku liczyło 800 członków, a w 16 miastach Galicji ma ono 28 delegatów lub zastępców, a mianowicie: w Buczaczu: Grekowicz Józef i dr. Edward Krzyżanowski zastępca; w Gorlicach: Wojciech Birohoński i Szymon Katyll zastępca; w Jarosławiu: Henryk Czaplicki; w Horodence: Aleksander Robacki; w Krośnie: Zenon Suszycki; w Kołomyi: hr. Edward Starzeński i Marjan Żymirski zastępca; w Krakowie: Józef Popowski, Franciszek Longchamps, Józef Opieński, Antoni Ryszard i Ignacy Wysocki zastępcy; we Lwowie: dr. Witold Jaroszyński i Michał Michalski; w Mielcu: Hipolit Szanecki; w Nowym Sączu: Wiktor Wyszyński; w Przemyślu: dr. Józef Orłowski i Weirich Władysław zastępca; w Stanisławowie: Antoni Barancewicz i Felicjan Milerowicz zastępca; w Stryju: Michał Ślósarski; w Tarnopolu: dr. Stanisław Glogier; w Tarnowie: Wilhelm Habicht i Tadeusz Pawłowski i Ludwik Zakrzewski zastępcy; w Zaleszczykach: Antoni Żukowski. Wydział Towarzystwa rokuje nadto o ustanowienie delegatów w powiecie Czortkowskim i Borszczowskim

Podań o wsparcie, zapomogę, pożyczkę lub pośrednictwo w pracy załatwił Wydział 183, a wpłynęły one od 81 osób. Z tego 74 osób w 172 ratach otrzymało łączną kwotę 1.259 zł. 40 ct. Większość znaczna otrzymała tylko datki jednorazowe, lub 2 razy w roku; 6 osób otrzymało je razy 6 lub więcej w roku, jeden nawet 17 razy, co jest wskazówką, iż jest kilku towarzyszy, którzy bez stałej z funduszów Towarzystwa zapomogi już się utrzymać nie mogą.

Przychody w r. 1890 wynosiły 2358 zł. 62 ct., rozchody 2272 zł. 9 ct., pozostaje więc w kasie 86 zł. 53 ct. Stan majątku Towarzystwa przedstawia kwotę 2743 zł. 48 ct.

Po przyjęciu sprawozdania, przystąpiono do wyborów, z któremi szybko się załatwiono, potwierdzając przez aklamację na godnościach wszystkich, którzy je dotychczas sprawowali, dając w ten sposób uznanie dla gorliwości ich około dobra towarzystwa. Skarbnikowi p. Goldmanowi nadto wyrażono za pracę jego osobno podziękowanie.

O godzinie 6 wieczorem zamknięto zgromadzenie, a przedtem jeszcze zaprosił przewodniczący obecnych na dzisiejsze nabożeństwo.

Dział ekonomiczny.

Podniesienie przemysłu tkackiego. Wydział krajowy uchwalił: a) przychylić się w zasadzie do tego, iżby kosztem skarbu krajowego w każdej miejscowości, gdzie istnieje spółka tkacka, umieszczone zostało jedno niskie krosno tkackie, do rozpowszechnienia między ogółem tkaczy w okolicy; b) zgodzić się w zasadzie na udzielanie Towarzystwom tkackim bezprocentych pożyczek, celem umożliwienia tkaczom nabywania krosien ulepszonej konstrukcji; c) wydelegować kierownika krajowej szkoły tkackiej w Krośnie, pana Henryka Gruszeckiego do powiatu zbaraskiego, ażeby tam wspólnie z p. Fedorowiczem z Klebanówki, zbadał obecny stan istniejącego tam przemysłu sukienniczego i przedstawił wnioski co do postępowania w tym kierunku, ażeby przemysł ten wydoskonalić i rozwinąć.

Projekta nowych kolei lokalnych w Galicji. *Presse* donosi, iż deputowany do Rada państwa dr. Lewakowski projektuje budowę kolei lokalnej z Dukli przez Równe, Wietrzno, Krosno do Przybówki, stacji kolei państwowych i w tym celu wniósł już podanie o pozwolenie przedsięwzięcia technicznych prac przedwstępnych.

Budowa nowej kolei Nowy-Sącz-Gródek rozpocznie się niebawem. Jeneralna dyrekcja kolei państwowych otrzymała polecenie wykończenia technicznych prac przygotowawczych do budowy kolei wychodzącej ze stacji Nowy Sącz w kierunku północnym do Gródka, o normalnym torze. Kolej będzie miała długości prawie 100 kilometrów, a koszta budowy wyniosą około 5 milionów zł. Względem pokrycia tych kosztów uczynione zostanie Radzie państwa odnośne przedłożenie.

Chwilowa sytuacja.

Onegdajsze głosowanie w sejmie czeskim nad ustawą o Radzie kultury, zreformowanej wedle punktacyj ugodowych wiedeńskich, jakoteż staroczeskie oświadczenie, podpisane przez dr. Riegera i 38 towarzyszy, iż za dalszemi przedłożeniami ugodowemi, wymagającemi statutowej większości sejmowej, mogą dopiero wtedy głosować, gdy będą mieli zapewnienie, iż one wejdą w życie dopiero z ogólną zmianą ordynacji wyborczej, — dwa te fakty panują nad sytuacją, nietylko w Pradze, ale nad sytuacją rządową w Austrji.

Stosunek głosów, któremi została przyjęta ustawa o Radzie kultury, — ustawa bez doniosłego politycznego znaczenia, — świadczy, że w tym sejmie i przy tym stosunku stronnictw nie może być nawet mowa ani o warunkowem, ani o bezwarunkowem przyjęciu przedłożeń ugodowych, wymagających statutowej większości. Sprawa tedy ugody jest w tym sejmie pogrzebaną. Oświadczenie, złożone przez posła Kwiczałę, nad którem marszałek nie dopuścił dyskusji — ma swoją wielką doniosłość. Korespondenci czerpiący informację w staroczeskim obozie, nie ukrywają, że hr. Taaffe oznajmił staroczeskim mężom zaufania, że skoro ugoda urzędownie się rozbije, poda się b e z z w ł o c z n i e do dymisji. Staroczescy tedy posłowie, pragnąc utrzymania obecnej sytuacji w państwie, czuli się zmuszonymi do złożenia świadectwa, iż stale stoją przy stypulacjach wiedeńskich. Dla wydania tego publicznego świadectwa zmobilizowali wszystkich swoich członków, — z drugiej atoli strony obawa przed młodoczechami i obawa utracenia mandatów są tak wielkie, że wszelkie usiłowania nie wydały większego rezultatu, jak zebrania 38 w i e r n y c h; same zaś oświadczenie ze względu na podburzaną przez młodoczechów opinię, przedstawia się w sposób wyzywający posłów niemieckich.

W tych dniach niemieccy posłowie niewątpliwie na oświadczenie to dadzą odpowiedź. Jaką ona będzie, trudno dziś już przewidzieć; to jednak jest pewnem, że jeśli stwierdzając faktyczne rozbicie się ugody, wytrwają dalej na drodze, na jaką weszli, i pozostaną w sejmie czeskim, uczynią to na tej podstawie, że dalsza akcja ugodowa nie będzie prowadzoną ze strony rządu bez wzmocnionego z ich strony zaufania do gabinetu, czyli innemi słowy mówiąc: że gabinet jeszcze przed wyborami do Rady państwa przekształci się w kierunku, dającym im więcej ufności, — być może w kierunku „koalicji wszystkich umiarkowanych żywiołów". Formuła ta przypisywaną jest samemu hr. Taaffemu.

Jeżeli zaś niemieccy posłowie nie ograniczą się na gołosłownej odpowiedzi, lecz skonstatują arytmetycznie i politycznie rozbicie się w obecnym sejmie czeskim ugody i pociągną ztąd konsekwencje, — w takim razie nastąpiłby wypadek, przewidywany przez hr. Taaffego, utraty konstytucyjnego gruntu przez gabinet. Jednem słowem, krizis gabinetową, mniej lub więcej ostrą, potrzeba skutkiem ostatnich wydarzeń w stolicy czeskiej, uważać jako bardzo prawdopodobną.

Przy tym stanie rzeczy, dziwnem byłoby, gdyby krytyczna ta sytuacja bez względu na przyszłe losy interesów państwowych i głównych grup parlamentu, je reprezentujących, objawić się nie miała w łonie samego gabinetu. Naturalnem też wydaje nam się ociąganie się z otwarciem dalszej sesji Rady państwa, a jak słyszymy, mimo, iż sejm czeski mógłby być już za dni kilka zamknięty, o otwarciu Izby posłów przed 12. a nawet 17. lutego nie ma mowy.

Podróż domyślnego następcy tronu Austrji i Węgier do Petersburga dla przedstawienia się dworowi rosyjskiemu, jakkolwiek półurzędowo wyjaśniona przyczynami obowiązkowej kurtoazji, zwraca powszechną uwagę. Wedle dążeń i kierunków drobno politycznych, że tak powiemy, każdy usiłuje ją po swojemu wytłumaczyć. Nam się wydaje zupełnie trafnem to, co mówi depesza do *Pester Lloyda*: „m i n i m u m, jakie trzeba widzieć w ukazaniu się austrjackiego arcyksięcia na rosyjskim dworze cesarskim, jest fakt, ż e s t o s u n k i p o m i ę d z y d w o r a m i w i e d e ń s k i m i p e t e r s b u r s k i m s ą d o b r e i p r z y j a c i e l s k i e".

Przyjmując ten komentarz jako najbardziej bezstronny i ściśle racjonalny, uważamy za stosowne dodać co mówi w tej właśnie chwili dziennik rumuński *Romanulu* z powodu podniesionej kwestji i potrójnego przymierza.

Romanulu powiada: „Daleką niech będzie od nas myśl obwiniania rządu rosyjskiego o nieprzyjazne usposobienia, owszem, przeciwnie, przekonaniśmy o tem, że teraźniejszy car rosyjski jest szczerym wyznawcą pokoju, a przypuszczając to, idziemy nawet dalej, że dziś-jutro tron zajmie jakiś car filantrop lub romanofilski; wbrew temu wszystkiemu pozostaje polityczne zagadnienie jedno i toż samo; ponieważ egzystencja nasza jest niepołączalną z urzeczywistnieniem ideału państwa sąsiedniego, a wrogość tego sąsiedniego państwa dla nas, dopiero w tym dniu ustanie, w którym ono nas zniszczy, lub się przekona o swej bezsilności. Dopóki to się nie stanie, państwo rosyjskie nie spocznie w swych usiłowaniach". O rękojmię pokojową w zmianie ideału państwowego w Rosji więc chodzi — a dopóki to się nie stanie, stosunki zostaną zawsze te same. *Romanulu* charakteryzuje je, tytułując swój artykuł: „nasz przyrodzony n i e p r z y j a c i e l".

W czasie wczorajszej debaty budżetowej w sejmie czeskim, oświadczył młodoczech Podlipny, iż młodoczeska opozycja nie ustanie dopóty, dopóki nie odbędzie się koronacja cesarza jako króla czeskiego. Przyszłość należy do Słowian.

Poseł Plener odpierał podejrzenia rzucone na Niemców i nazwał najnowszą deklarację staroczechów złamaniem danego słowa. Jakąż wartość mogą mieć dla rządu tacy zawodni sprzymierzeńcy? Udaremnienie ugody nie będzie dziełem młodoczechów, lecz wyniknie ztąd, iż usuwają się staroczesi. Niemcy zamieszkali w Czechach nigdy nie będą stawiać tego wyżej, że są obywatelami czeskimi, ponadto, że są obywatelami monarchii austrjackiej. W niej musi być mowa niemiecka pierwszą. Na podstawie prawa historycznego czeskiego zgoda nie jest możliwą. Pomimo uprzedzającego postępowania Niemców, stoimy dziś nie pod hasłem pokoju, lecz pod sztandarem walki, a jest to dziełem Czechów.

Przedłożony pruskiej Izbie posłów nowy rządowy projekt zniesienia ustawy obrocznej, stanowi, że cały fundusz obroczny w sumie 160 milionów marek będzie rozdany, wszelako bez procentu, między djecezje w tej proporcji, jak się do niego przyczyniły. Pretensje instytutów i osób pojedynczych do tego funduszu, będą wypłacone przez biskupów w miarę sum, jakie otrzymali. W tym celu ustanowi biskup komisję, złożoną z trzech duchownych i z dwóch świeckich, którzy mają kwalifikację na sędziów, ale w służbie rządowej stoją. Wyroki tej komisji są finalne. Reszta sumy, jaka dyecesji przypadła, ma być przez biskupa użytą na kościelne cele dyecezji, tudzież na wsparcie gmin przy budowie kościołów, kaplic i domów dla księży i sług kościelnych; i biskup ma tylko zawiadomić ministra wyznań, jak użył sum sobie wyznaczonych.

Według zeszłorocznego projektu miał się biskup co do użycia tych sum układać z ministrem. Zresztą projekt dawny dawał tylko rentę, a nowy daje kapitał, i biskup w zupełności rozporządza sumami, pozostałemi po zaspokojeniu pretensyj instytutów i osób pojedynczych, jako funduszem dyecezjalnym. Według motywów nowego projektu fundusz ten ma być obracany na duchownych wysłużonych lub potrzebujących wsparcia, na wsparcie dla aspirantów stanu duchownego, na kształcenie duchownych, na pomnożone koszta administracji dyecezjalnej, na podwyższenie płac kanoników, wikarych katedralnych i urzędników administracji biskupiej.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń 22. stycznia. Konskrypcja ludności wykazuje olbrzymi wzrost liczby Czechów w Dolnej Austrji. W niektórych powiatach tworzą Czesi 46 prc. ludności, a wogóle tworzą 10 prc. robotników rolniczych w Dolnej Austrji.

Insbruck d. 22. stycznia. Porozumienie między niemieckimi i włoskimi posłami Tyrolu dojrzało, zanim sprawa podziału automicznego mogła być należycie uregulowaną. Wskutek tego na wczorajszem posiedzeniu sejmu, gdy poseł Dorai zażądał n a g ł o ś c i dla wniosku komisji, dotyczącego autonomii południowego Tyrolu i znaczna większość nagłość przyjęła, a przez to traktowanie wniosku przed innemi sprawami, było zapewnionem, namiestnik odczytał reskrypt cesarski zamykający sesję sejmową. Sesja została natychmiast zamkniętą przy trzykrotym okrzyku na cześć monarchy.

Na początku już wszakże tego ostatniego posiedzenia sejm dokonał wyboru członków Wydziału na miejsce włoskich członków, którzy złożyli urzęda posłów Gilli i Bellata, tudzież ich zastępców.

Berno d. 22. stycznia. Według tutejszych dzienników rokowania względem zlania się młodoczechów z realistami ustrzegły wskutek warunków, jakie postawili realiści.

Tryest d. 22. stycznia. Mocą cesarskiego reskryptu sąd krajowy zastanowił śledztwo przeciw literatce włoskiej Massai, posądzonej o zdradę stanu, i wypuścił ją na wolność.

Budapeszt d. 22. stycznia. Najznakomitszy architekt węgierski Ybl (członek Izby magnatów) umarł.

Berlin d. 22. stycznia. Na giełdzie ubiega pogłoska, że następcą Maybacha, ministra handlu, ma zostać prezydent rządowej dyrekcji kolejowej w Hanowerze.

Berlin d. 22. stycznia. Sfery katolickie są zadowolone z nowego projektu rządowego w sprawie funduszu obrotowego.

Pogłoski o zasłabnięciu majora Wissmana nie mają, według *Post*, żadnej podstawy.

Berlin d. 22. stycznia. Rodzinie zmarłego historyka Bancrofta przesłał cesarz przez posła niemieckiego w Washingtonie telegram kondolencyjny, podnosząc przyjaźń, jaka łączyła ces. Wilhelma I. z Bancroftem.

Moskwa dnia 22. stycznia. Wbrew doniesieniu *Timesa*, rozporządzenia przeciw żydom są nader surowo wykonywane.

Belgrad dnia 22. stycznia. Minister Tauszanowicz wytoczył *Małym Novinom* proces o oszczerstwo (posądzały go, że nieprawym sposobem przyszedł w dwóch latach swego ministrowania do majątku).

Sofia d. 22. stycznia. Z Konstantynopola dochodzi tu pogłoska o tajnej umowie między Portą i Rosją, według której obie strony mają z miast pogranicznych wydalić zbiegów armeńskich.

Ryga d. 22. stycznia. Według rozporządzenia ministra spraw wewn., urzędy administracyjne we wszystkich miastach liwońskich mają używać w manipulacji swojej języka rosyjskiego, tylko Radom miejskim wolno w dyskusji używać języka niemieckiego, z wyjątkiem Dorpatu, gdzie taksamo jak w Rydze wolno przemawiać tylko po rosyjsku.

Petersburg d. 22. stycznia. W Paryżu rozpuszczono pogłoskę, że Giers ustąpi, a jego miejsce zajmie ambasador w Paryżu, br. Mohrenheim, posadę zaś tegoż w Paryżu otrzyma hr. Ignatiew, gubenator kijowski. Tutaj nic o tem wszystkiem nie wiedzą. — Pułkownik Jermołow, ze sztabu fortecy kronsztadzkiej, mianowany reprezentantem wojskowym przy ambasadzie w Londynie.

Konstantynopol d. 22. stycznia. Porta zebrała już wojska, które będą wysłane przeciw powstańcom w Arabii południowej.

Londyn d. 22. stycznia. Angielska księga błękitna (urzędowy zbiór dokumentów) w sprawie angielsko-portugalskiej, kończy się depeszą Salisburego do posła angielskiego w Londynie, oświadczający że żaden układ nie otrzyma podpisu królowej, dopóki przez parlament portugalski przyjętym nie zostanie.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 22. stycznia. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	208 50	211.50
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	231·50	234 50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	301.50	—·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	101·—	101·70
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108·50	109 20
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·25	98.95
Banku krajowego 4½% los. w 51 latach	98·60	99·30
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·70	98 40
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·40	96 10
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·75	100.45
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95.—	95·70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·—	104·70
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·60	93·30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100 70	101 40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z r. 1883 4½%	98·—	98·70
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24·50
Losy miasta Stanisławowa	27·—	29·—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·34	5·46
Napoleondor	8·98	9·14
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·45
Rubel rosyjski papierowy	1·32	1·34
100 marek niemieckich	56·—	56·60

Towarzystwo dam dobroczynności w Stanisławowie, składa na ręce JW. Włodzimierza Gniewosza, podziękowanie komitetowi piknika ziemiańskiego za dar 100 zł.

Przewodnicząca
Antonina Gregorowiczowa.

Do dzisiejszego numeru załączamy dla prenumeratorów zamiejscowych — o ile wystarczy nadesłany nam zapas — projekt wydawnictw M. Glücksberga w Warszawie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)